OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,500,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

RATES OF ADVERTISING:

One line once	50c.
One inch once	$2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year		
	First page	$40.00
	Second and third page	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Dunubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia and in all the provinces of ancient Poland, is really a first class advertising medium.

ALL COMMUNICATIONS OUGHT TO BE ADDRESSED:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.

Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

CENA INSERATÓW DLA POLAKÓW WYNOSI:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden	50c.
Od cala	$1.00

NASTĘPNIE POŁOWĘ.

Rocznie od cala:		
	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

DLA OBCYCH CENA PODWOJONA.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek 18go Lipca, 1895 roku. Rok 23.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Alexandryi w Egipcie donoszą 10go lipca: W Nagchamed załamał się wczoraj "caisson" wielkiego mostu, który tam buduje pewna firma francuzka, i 40 robotników utraciło wskutek tego życie.

* * *

W Madrycie w Hiszpanii dnia 10go lipca zastrajkowali wszyscy piekarze. Rząd polecił piekarzom wojskowym, aby dostarczali ludowi chleba. Wieczorem wybuchły rozruchy, podczas których kilku osób zostało pokaleczonych a 60 aresztowanych.

* * *

Tung-Li-Yamen (chinskie ministeryum spraw zagranicznych) donosi, że część, prawdopodobnie połowa chinskiego odszkodowania wojennego, która wynosi 100,000,000 taelów, została rezerwowaną dla Anglii, podczas gdy druga połowa niezawodnie zostanie wysłana do Niemiec.

* * *

Kilka niemieckich okrętów wojennych przybyło w tych dniach do marokkańskiego portu Tangier z rozkazem żądania od rządu marokkańskiego odszkodowania w sumie $2000 za zamordowanie niemieckiego obywatela, niejakiego Rockstroh niedaleko od Saffi.

* * *

W okręgach kaspijskim i uralskim wydarzyły się w przeszłym tygodniu silne trzęsienia ziemi i w Usunadzie, Astrachanie i Krasnowodsku zostało wiele domów spustoszonych.

* * *

Z Lima, stolicy rzeczypospolitej Peru, telegrafują że Mikołaj Piecola, przywódzca rewolucyjnej partyi, został wybrany prezydentem a Billinghurst wiceprezydentem tego kraju.

Odnośnie do sprawozdań z wszystkich części rzeczypospolitej wybory odbyły się bardzo spokojnie.

* * *

W Madrycie udało się 11 lipca nieznanemu człowiekowi pomimo straży dostać się do galeryi królewskiego zamku, gdzie sobie wpakował kulę w piersi.

* * *

Do londyńskiego "Standard'u" donoszą że pomiędzy Rosyą i Chinami istnieje ugoda pod względem przedłużenia syberyjskiej kolei, z jedną lub dwiema gałęziami w Mandżuryi.

Po wypłaceniu pierwszej sumy chinskiego wynagrodzenia wojennego Japonia opuści terytoryum chinskie z wyjątkiem Wei-Hai-Wei. Za ostatnią tę miejscowość płacą Chiny koszta okupacyi, aż do zupełnego zapłacenia wynagrodzenia wojennego, co się prawdopodobnie stanie w przeciągu najbliższych sześciu lat, chociaż Chinczycy są przekonani, że prędzej z długu się uiszczą.

— Dnia 10 lipca 700 Chinczyków uderzyło na Hain-Tszu na wyspie Formosa. 200 z nich pozostało na miejscu a jeszcze większa liczba została zabrana w niewolę. Japończycy utracili jedenastu ludzi.

* * *

Z Petersburga telegrafują 12 lipca: Bułgarska deputacya znajdująca się obecnie w Petersburgu, otrzymała z różnych bułgarskich wsi i miast telegramy, które zawierały wiadomość, że w tym samym czasie, gdy złożono wieniec przysłany przez Sobranje na grobie zmarłego cara, odprawiano w różnych kościołach lokalnych msze za duszę zmarłego.

Deputacya potwierdza istnienie czystego, narodowego, moskalofilskiego ruchu w Bułgaryi, lecz oświadcza zarazem, że ona (deputacya) nie przybyła do Petersburga z żadną polityczną misyą. Chce tylko lud rosyjski zapoznać z prawdziwem uczuciem narodu bułgarskiego w obec Rosyi, aby ułatwić przybliżenie jeżeli okoliczności to umożebliwią.

* * *

Straszliwą zbrodnię popełniono w Guanajanabo, w Guana okręgu tabacznym położonym 45 mil od Havana na wyspie Cuba. Czterech negrów udało się w Guanajanabo do grocerni, gdzie zabili właściciela i jego szwagra. Następnie rzucili się mordercy na żonę i trzy córki zamordowanego, liczące lat 17, 6 i 4, aby dać folgę ich chuciom zwierzęcym. Kobieta i jej córki broniły się z wszystkich sił i wołały o pomoc, ile mogły, lecz łotry pożgali je nożami tak, iż wkrótce marły. Po dokonaniu zbrodni negrzy obrabowali skład i ulotnili się. Zbrodnię odkrył biały mieszkający w owej okolicy, który się udał natychmiast do Guanajny i uwiadomił władzę. Biały wszedłszy do grocerni znalazł jeszcze przy życiu jednę z dziewczyn, która mu szczegóły opowiedziała. Ludność z okolicy i policya szuka zbrodniarzy, którzy jeżeli zostaną schwytani, zostaną rozsiekani na drobne kawałki.

* * *

Arcybiskup Quillion z Oaxaca odziedziczył po pewnym krewnym angielskim $13,000,000 w złocie, co według obecnego kursu wynosi prawie $25,000,000. Zresztą jest arcybiskup już teraz bardzo bogatym człowiekiem.

* * *

Z Paryża donoszą 14go lipca: Święto rzeczypospolitej, rocznica zdobycia "bastyli" zostało dzisiaj po całej Francyi spokojnie obchodzone. Prezydent Faure odbył w Longchamps rewię nad garnizonem. Różne patryotyczne stowarzyszenia urządziły demonstracyę przy statuy "Strassburg", lecz wszystko odbyło się spokojnie.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 10go lipca. W potyczce na plantacyi kawy Retiro położonej niedaleko od Minas Duiquieri w prowincyi Santiago de Cuba został przywódzca powstańców Victoriano Gurzon raniony. Ten sam los spotkał pięciu innych powstańców a Tomasz Padron został zabity.

50 żołnierzy z "Union" batalionu pod porucznikiem Rabenez zostało w drodze z Jabosi do Jatinobico w pobliżu Jucaro miejscowości leżącej pod górą Guerrilleras otoczonych przez 400 powstańców. Porucznik Rabenez został raniony, lecz udało mu się utrzymać na zajętem stanowisku podczas trzygodzinnego napadu. Ostatecznie kompania wojska przybyła mu na pomoc i powstańcy zostali zmuszeni do odwrotu. Hiszpanie utracili czterech ludzi. Strata powstańców nie jest znaną.

NEW YORK, 10 lipca. List prywatny z wyspy Kuba zawiera wiadomość, że jenerał powstańców Borrero został zabity w bitwie pod Al pagracie. Powstańcy mieli zwyciężyć w czterech potyczkach. Jen. Borrero dowodził dywizyą i został zabity przed pewnym domem w mieście, które spalono, skoro się dowiedziano, że jenerał poległ.

W potyczce pod Coja Alarda został oddział wojska hiszpańskiego zmuszony do poddania się wraz z bronią.

HAVANA, 10 lipca. Pułkownik Trujillo stoczył z oddziałem powstańców, którymi dowodził Regino Alfonso w pobliżu Ponce Plantage, niedaleko od Cardenas w prowincyi Matancas potyczkę, w której dwóch powstańców padło. Jen. Navarro ściga powstańców, którymi dowodzi Garzon, a którzy go pobili w pobliżu Minas Duiqueri w prowincyi Santiago de Kuba. Po ich wypędzeniu z owej miejscowości zabrali Alto Villalon i Matayegnas, zkąd zostali wypędzeni przez żołnierzy tracąc wielu ludzi w zabitych i rannych.

Dowódzca powstańców, który ma przy sobie więcej niż 1200 ludzi zmusił do odwrotu majora Sanchez stojącego na czele 400 ludzi. Zaskoczył Hiszpanów w pobliżu Cacao, pomiędzy Jiguani i Bayamo w prowincyi Santiago de Kuba. Pomimo odważnej obrony musiał major Sanchez cofnąć się do Santa Rita utraciwszy 20 ludzi w zabitych i rannych. Powstańcy mieli więcej ludzi utracić niż wojsko. Jen. Gasen bił się trzy dni z powstańcami w górach Sierra de Maestra. Wojsko zdobyło wiele broni, amunicyi i koni.

HAVANA, 11 lipca. W kołach powstańczych roznio sła się pogłoska, że Sandoval, który dowodził Hiszpanom, którzy z nienacka napadli i i zastrzelili José Marti, gdy tenże się znajdował na marszu do wybrzeża, został pojmany przez oddział konnych "guerylasów", którymi dowodził Josè Maceo. Pułkownik Sandoval, jak donoszą został natychmiast stawiony przed sąd wojenny i za zdradę przeciw rządowi kubańskiej rzeczypospolitej i zamordowanie prezydenta tejże skazany na śmierć. Wyrok został natychmiast wykonany i trup pochowany.

Z telegramów nadeszłych z Hiszpanii okazuje się że jen. Campos życzy sobie, ażeby mu odebrano naczelnictwo na wyspie.

HAVANA, 12 lipca. Oddział Bourbon marynarzy stoczył z powstańcami potyczkę pod Seburucal niedaleko Remedios w prowincyi Santa Clara. Kapitan Gonzales Lopez i sierżant piechoty marynarskiej zostali zabici. Szczegółów jeszcze nie ma.

HAVANA, 13 lipca. Oddziały powstańcze ukazały się w pobliżu Carenias i Colon. Jeneralny kapitan wyjechał do San Diego de Cuba.

HAVANA, 15 lipca. W potyczce pomiędzy wojskiem pod jen. Navarro i oddziałem powstańców w pobliżu Colon, zostało trzech z ostatnich zabitych i tyleż pojmano. Powstańcy spalili plantacye kawy w Magdalena i Nicero Songo. Wielu młodych ludzi z plantacyi przyłączyło się do powstańców. Major Arminian, który ma pod sobą 50 żołnierzy pieszych i 60 konnych z gwardyi obywatelskiej, został pod Investa Hermoso w okręgu Sante Espiritus w prowincyi Santa Clara napadnięty przez 500 powstańców, którymi dowodzili Zayas, Legon i Toledo. Powstańcy zostali zmuszeni do odwrotu po utracie 20 ludzi i 120 koni. Legon został raniony. Wojsko utraciło 4 w zabitych i 9 w rannych. 400 powstańców uderzyło na wieś Provincio w prowincyi Santa Clara i usiłowało podpalić tamtejsze koszary gwardyi obywatelskiej. Żołnierze bronili się, odważnie i zabili 10 powstańców. Powstańcy podpalili wieś, płomienie ogarnęły koszary i wojsko opuściło takową i zajęło inny dom, którego powstańcy nie mogli zdobyć. Powstańcy cofnęli się następnie do góry Escambrai, zabrawszy ze sobą 20 rannych; wojsko ściga ich.

Parowce Alfonso XII, Bladeinero, Yglesia i Sante Domingo przywiozły 3000 żołnierzy do Santiago de Cuba i Gibara.

— Powstańcy porozrywali tor kolejowy pomiędzy Nuezvitas, portem miasta Puerto Principe i miastem tejże nazwy. Spustoszyli stacyę kolejową i trzy mosty i przerwali komunikacyę telegraficzną.

Złoty jubileusz kapłaństwa Jego Em. ks. Mieczysława Halki hr. Ledóchowskiego, Kardynała i Prefekta Propagandy.

Dzień 13go lipca rb. cały świat katolicki obchodził uroczyście, gdyż w tym dniu minęło lat 50, gdy teraźniejszy kardynał, wtenczas 22 lat liczący Mieczysław Halka hr. Ledóchowski otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie z rąk kardynała Lambruschini. Uroczystość ta jest tem ważniejszą dla nas Polaków, gdyż dostojny Jubilat jest Polakiem, jak i my, potomkiem sławnego rodu, obrońcą narodowości i wiary naszej, za którą jako prymas Polski i głowa archidyecezyi cierpiał prześladowania i więzienie.

Mieczysław Halka hr. Ledóchowski urodził się 29go października 1822 roku w Górkach w dyecezyi sandomirskiej. Po zwyczajnem lecz starannem wychowaniu w domu rodzicielskim uczęszczał do szkół wyższych w Radomiu i Warszawie, gdzie następnie wstąpił do seminaryum św. Jana, zkąd w r. 1841 po odebraniu niższych święceń kapłańskich udał się do Rzymu, gdzie 13go lipca 1845 r. wyświęcony został na kapłana.

Papież Pius IX polubiwszy młodego ks. Ledóchowskiego mianował go swym prałatem domowym i audytorem u poselstwa papiezkiego przy dworze portugalskim w Lizbonie, na którem to stanowisku pozostał aż do r. 1857. W tym roku został wysłany jako delegat apostolski do południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Kolumbia — Nowej Grenady. W r. 1861 zamianowany został nuncyuszem przy dworze belgijskim i wyniesiony do godności arcybiskupa tebańskiego.

Na początku roku 1865 przeniósł się do wieczności arcybiskup gnieźnieńsko-poznański śp. ks. Leon Przyłuski. Osierocona archidyecezya znajdowała się w trudnem położeniu. Rząd pruski upatrując w kapłanach polskich podporę narodowości polskiej nie chciał zatwierdzić wyboru obydwóch kapituł, które udały się po radę do Ojca św. i w porozumieniu ze Stolicą Apostolską wybrały arcybiskupem ks. Mieczysława Halkę Ledóchowskiego. Wybór nastąpił w grudniu 1865 r. a w kwietniu r. 1866 został uroczyście wprowadzony do katedry poznańskiej.

Po sześciu latach gorliwych rządów arcybiskupich, zaczęły się gromadzić burze nad kościołem. Nasamprzód wypędzono Jezuitów a następnie i inne zakony; zakazano nauczania religii w języku polskim w wyższych szkołach i wykład religii ustał prawie w polskich zakładach. Nastąpiły osławione „prawa majowe" bismarckowskie, których arcybiskup Ledóchowski nie chciał uznać i nie uznał. Rozpoczęły się egzekucye, które wnet ogołociły pałac arcybiskupa z wszystkiego. Kiedy już nie było przedmiotów do fantowania, uwięziono arcybiskupa (w nocy 3-go lutego 1874) i umieszczono w więzieniu w Ostrowie, gdzie przepędził całe dwa lata.

W marcu 1875 r. Ojciec św. obdarzył uwięzionego arcybiskupa purpurą kardynała.

Dnia 3 go lutego 1876 r. arcybiskup Ledóchowski opuścił więzienie w Ostrowie. Rząd pruski nie pozwolił mu pozostać w dyecezyi, grożąc mu surowszem więzieniem, z której to przyczyny wyjechał do Rzymu, gdzie papież przyjął go jak najserdeczniej.

W r. 1885 zamianowany został sekretarzem brewiów, a w następnym roku zrezygnował, jako arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

Przed trzema laty zamianowany został Prefektem Propagandy Wiary, co nie mało nienawiści wywołało zwłaszcza u rządu niemieckiego.

Cztery piąte całej kuli ziemskiej stoją w sprawach Wiary i Kościoła wprost pod jurysdykcyą Prefekta Propagandy.

Polacy mają się czem szczycić i radować, iż jeden z ich rodaków tak wysokiej dostąpił godności i tak zaszczytnie i chwalebnie ją piastuje.

Cztery parafie chicagoskie — św. Stanisława Kostki, św. Jadwigi, św. Jana Kantego i św. Jacka wysłały telegram gratulujący do kardynała Ledóchowskiego, toż samo uczyniły parafie w Milwaukee i innych miejscowościach, nie wliczając wcale setek telegramów wysłanych przez osoby prywatne.

AMERYKA.

Zawalenie się budynku napełnionego ludźmi.

Atlantic City, N. J., 10go lipca. Uczta, którą urządziła tutejsza loża dla tu bawiących gości będących członkami stowarzyszenia tak zwanych "Elks" w "casino" na Baltic ave. zakończyła się strasznem nieszczęściem, podczas którego blizko 200 osób zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych. Rozpoczęto właśnie mowy, gdy niespodzianie budynek, który przez kilka lat nie był używanym się zawalił i około 1000 osób spadło z załamującą się podłogą do niższego piętra. Wszystkie światła elektryczne pogasły, co jeszcze pomnożyło zamieszanie. Wnet jednakże przybyli wszyscy strażacy miasta (200) i policyanci i poczęli wydobywać ofiary z pod rozwalisk. Dokładna liczba ofiar nie jest dotychczas znaną, lecz z uszkodzonych nie umarł dotąd nikt.

Wielki pożar.

Detroit, Mich., 10go lipca. Dzisiaj rano o godzinie 2giej wybuchł pożar w wielkiej stajni G. F. Case'go przy W. Congress ul. i w kilku minutach stał cały czteropiętrowy ceglany budynek w płomieniach. Na górnem piętrze spali woźnice i inni ze służby biznesu i mało z nich miało ocalić życie. Niejaki Cummings skoczył z okna górnego piętra i odniósł śmiertelne uszkodzenia.

W "basemencie" znajdowały się konie, z których 50 stało się pastwą płomieni.

Dotychczas wydobyto zwłoki 6 ofiar z pod ruin.

Strata materyalna wynosi $40,000.

Stara, na nowo odkryta kopalnia złota.

Yuma, Arizona, 10 lipca. Ogólne istnieje obecnie mniemanie, że kopalnia złota odkryta przez braci McHaney w pobliżu Indio, jest starą "Peg-leg" kopalnią, która przez "Peg-leg'a" Smith i jego towarzyszów przed 60 laty odkrytą została. Gatunek kwarcu, praca już wykonana, koście ludzkie, bogactwo kopalni i położenie jej przemawiają za tem, iż to jest owa stara kopalnia złota. Dwa młyny stępowe czyli tłukarnie wydają dziennie złoto w wartości od $300 do $1000; za kopalnię ofiarowano już dwa miliony dolarów.

Robotnicy odkrywają pieczarę.

Kilku robotników pracowało w tych dniach przy kopaniu rowów dla fundamentu pod letni dom na Girty's Island w pobliżu Toledo, O., gdy nagle ziemia pod nimi się załamała. Wpadli do wielkiej jamy czyli pieczary, około 20 stóp wysokiej i około 50 stóp w kwadracie mającej. Poczęli natychmiast, skoro się wydobyli z ziemi przeglądać ową pieczarę. W jednym kącie znaleźli koście 19 mężczyzn, liczne strzały, końce dzid, tomahawki (toporki wojenne) itd. Dalej znajdował się tam popsuty kołowrotek i różne naczynia gliniane. Pod temi znaleźli dębową skrzynię, w której się znajdowały cztery hiszpańskie dublony, cztery sztuki angielskiej monety różnej wartości, sześć srebrnych ostróg, trzy pistolety ozdobne złotem i różne fraszki. John Hoskins, jeden z najpierwszych osadników w tej części Stanu, myśli że koście pochodzą po bandzie indyańskich opryszków, którymi dowodził słynny Sam Girty. Opryszki znikali zawsze w pobliżu tego miejsca, gdy ich ścigano. Hoskins powiada, że liczba ich stopniowo się zmniejszała, aż ostatecznie zupełnie zaginęli. Mniemano, że zupełnie opuścili okolicę, lecz znalezienie kości zdaje się wskazywać, że w nieznany sposób ponieśli śmierć w tej jaskini, która za ich życia przez długie lata była ich przytułkiem.

Sturgeon Lake.

Polska kolonia w Sturgeon Lake nad St. Paul & Duluth koleją została kilka lat temu założoną a obecnie jest tam 150 familii. Dobrze im się powodzi i wszyscy są zadowolonymi i szczęśliwymi ludźmi.

Rola w okolicy jest gliniastą glebą i rodzi wszystkie gatunki zboża, owoców i warzywa, jakie pod tą szerokością jeograficzną rosną.

Okolica jest dobrze zaopatrzona w drzewo i wodę. Są tam liczne naturalne łąki, wody dobrej jest pod dostatkiem, wskutek czego łatwem jest chodować tutaj bydło. Są tu dobre szkoły, drogi, kościół polski z tu zamieszkałym proboszczem i znajduje się tu wszystko co jest potrzebnem dla dobrobytu i wygody ludu. Nie ma innej miejscowości w Ameryce, któraby ofiarowała Polakom takie same korzyści, jak ta polska kolonia.

Bogaty plon w północno - wschodniej Virginii.

W dolinie Shenandoah w Virginii, gdzie w przeszłym roku wskutek późnych przymrozków zbiór owoców równał się zeru, jest w roku bieżącym pod dostatkiem owoców i jagód. Wisienki wydały tak olbrzymi plon, że wielka część wiśni nie może wcale zostać zerwaną i gnije na drzewach. I zboże udało się wybornie: C. H. Boxwell zawiadowca Rosemont farmy w pobliżu Berrigville w powiecie Clark, zebrał 298 buszli jęczmienia z 5 akrów a J. S. Eggborn w pobliżu Culpepper w tym samym powiecie sprzątał 40 buszli pszenicy z akra.

Dwadzieścia dzieci w jednej familli.

Z Green Bay, Wis., donoszą że Jerry Coleman wielce poważany obywatel mieszkający w Eaton, Brown powiecie, wdowiec mający 10 dzieci brał w tych dniach ślub w katolickim kościele w miejscowości Humboldt z panią Dennis Fitzgerald, wdową mającą także dziesięcioro dzieci przy życiu. Wszystkie 20 dzieci "młodej pary" były obecnemi przy ślubie.

Los misyonarza.

Oakland, Cal., 12 lipca. Pani Marion A. Cheek odebrała dzisiaj wiadomość telegraficzną, że jej mąż umarł w Siamie. Cheek udał się 22 lat temu z North Carolina do Siamu jako misyonarz, stał się tam poważanym i bogatym człowiekiem i był w czasie śmierci jednym z najzaufańszych radzców króla Siamu.

Niewiasta Polska.

W POCZĄTKACH NASZEGO STULECIA.

1800—1830 r.

PRZEZ

K. WŁ. WOJCICKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Do tej wielkiej księgi poezyi ludowej, niepiśmiennej, przechowywanej w pamięci i ustach głównie i jedynie wiejskich niewiast, przybywały zwolna utwory liryczne tych poetów, którzy potrafili prostotą formy, jasnością myśli i serdecznością uczuć, zbliżyć się do ludu, a śpiewna i łatwa melodya, trafiała do jego ucha i serca.

Najwięcej też utworów poetycznych *Franciszka Karpińskiego* z tego powodu rozpowszechniło się w całym narodzie. Z murów miast, z dworów ziemiańskich, przechodziły pod strzechy wiejskie, i obok czysto ludowych pieśni, godne a poczesne znalazły miejsce. — Tak owa pieśń do *Justyny* którą się oświadczał swej młodej bogdance Głowacki, jak widzieliśmy wyżej, tak druga sławna *Laura i Filon*, do której rzewna melodya tak była przez Mickiewicza ukochaną, że ta nuta usposabiała go szczególniej do improwizacyi i podług niej ją układał i wypowiadał.

Przeszło też wiele pieśni za progi wieśniacze *Fr. D. Kniaźnina*, *Jakuba Jasińskiego* († 1794 r.) i nieznanych z nazwiska poetów, które w swym zbiorze *Wacław z Oleska* pomieścił obok ludowych [1])

Powszechne użycie *gitary angielskiej* z metalowemi strunami, nie kosztownej, a łatwej do przygrywek, która z miast i dworów ziemiańskich do zagród szlachty zagonowej przeszła, ułatwiało wielce szybsze rozpowszechnienie tych utworów.

Panny dworskie wśród koła wesołych i ożywionych *prządek*, popisując się z umiejętnością grania na gitarze, z powszechnym podziwem i uwielbieniem całego grona wieśniaczek, wyuczały i słów i melodyi pracowite dziewoje, które za własne progi przenosiły utwory poetów, nie pytając o ich imiona. Daleko bowiem później po stolikowych *klawikordach*, zwanych także *Klawicymbałami*, pokazywać się zaczęły fortepiany i to jedynie w zamożnych domach.

Owóż, wśród długich, zimowych wieczorów, śpiew i muzyka była jedną z najgłówniejszych rozrywek dziewic ziemianek. Kiedy dodamy do tego zabawy rodzinne, święta i imieniny, wesela i chrzciny, nietylko w domu ale w całej okolicy, na które ze wszystkich dworów zgromadzała się młodzież, gdy wspomniemy na owe gwarne *Kuligi*, które w całej dawnej świetności zachowały się na ich uciechę i serdeczną rozrywkę, a obok tego policzymy godziny przeznaczone na modlitwę i nabożeństwo, łatwo nam dopatrzeć, że czas cały, wolny od pracy codziennej, miały zajęty. Dodajmy do tego roboty na krosieńkach haftów, głównie jako ofiarę dla kościoła, na prutach, oprócz kądzieli; w chwilach nawet najswobodniejszych, dziewice, ich matki i najsędziwsze matrony wiekiem, wiodąc w kole rodzinnem swobodną pogawędkę, *drezlowały*, wyciągając nici srebrne i złote ze starych i zużytych *pasów* do żupana, i zużytych galonów. To też dobrze maluje, genialny nasz komedyopisarz *Aleksander hr. Fredro*, w latach swych młodocianych życie na dworach wiejskich gdy stary a wierny sługa i domownik *Krupkowski* wspomina o niem:

"Nie tak bywało, nie tak za świętej pamięci
Rodziców: grzecznie, pięknie, zawszej dobrej chęci,
Jak sam pan, tak i pani byli dla swych gości.
Ależ była u licha miara w gościnności,
Był czasem i spoczynek, drzemnęło się czasem,
A jeśli się bawiono, to nie z tym hałasem.
Kobiety *drezlowały*, nikt o nich nie wiedział,
Jegomość z Ichmościami w swej komnacie siedział,
Tam, gwarząc przy kieliszku, radzili niemało,
Ale teraz... o nie tak, nie tak tu bywało!"

(*Przyjaciele*. Akt I. Scena IV).

W monotonnem na pozór życiu dworów wiejskich, były chwile uciechy i rozrywki, nawet w dnie powszednie. Oto na podwórze zjeżdża ksiądz Kwestarz z klasztoru, a przed jego bryką, zwykle bieży wielki baran z rozłożystemi rogami, z dzwonkiem u szyi, a na koźle kundys silny wprawiony do takiej podróży. Siedzi spokojny i potulny, bezpieczny od napadu chartów, gończych i kundlów domowych, z którymi byłaby walka nierówna, nie szczeknie nawet, aby nie pobudzić zajadłości psiarni dworskiej, ale bryki kwestarskiej pilnuje jako stróż gorliwy, a na gościńcu, po zebranej kweście, owce pozyskane trzyma w gromadzie, której przewodzi stary baran klasztorny ze dzwonkiem u szyi.

Z przybyciem kwestarza, cały orszak niewieści zbiega się na powitanie znanego a miłego zawsze sobie gościa, który przynosi ciekawe wiadomości z dalekiego świata, piękne obrazki świętych i patronek, paciorki i różańce poświęcane przez samego papieża w Rzymie, a nawet dla panienek córek państwa, książeczki oprawne ładnie do nabożeństwa, drukowane w Częstochowie.

Ruch niezwykły pojawia się w całym dworze, czeladź, wiedzie konie zakonne do stajni, a fornala ugaszcza; gdy w jadalnej komnacie, już przy zastawionym stole siedzi sam kwestarz i spożywa smaczne potrawy, rączkami panienek na prędce przyrządzone.

W znak podzięki, opowiada wieści i wypadki, jakie do jego klasztoru nadbiegły — nietylko w kraju ale nawet z zagranicy. Całe koło zebranych słucha ich ciekawie, a podedrzwiami podsłuchuje dworska służba.

Obok tego dodaje *dykteryjki* zabawne i dowcipne anegdotki, ażeby państwo w dobry humor wprowadzić a tym samym pozyskać hojniejszą kwestę. Jakoż rzadko kiedy chybiał zamierzonego celu.

Pan, kazał dać z owczarni dwa albo trzy barany, zboża kilka korcy, i *asygnacyę* na drzewo w lesie: *Pani*, mąki, krup, serów, masła, słoniny, owoców suszonych, drobiu: jak gęsi i kapłonów, baryłkę okowity, a gdzie była pasieka, antałek syconego miodu.

Nieraz kwestarz od jednego tylko dworu z obfitemi dary musiał nawracać do klasztoru, ażeby je wyładować w spiżarni i piwnicy kościelnej i znów w dalszej drodze, szukać nowych zdobyczy.

Po wyjeździe kwestarza wspomnienie o jego pobycie, przyniesione wieści i dykteryjki dawały osnowę do dłuższych pogawędek, a opatrywanie darów skromnych, któremi dwór niewieści obdarzył, zapewniało uciechę wszystkim.

Kwestarze nie byli to księża mszalni, ale *laicy* lub tak zwani *braciszkowie* i często gęsto znajdowałeś pomiędzy nimi ludzi nawet wykształconych, ze światowem doświadczeniem, którzy po burzy życia, straciwszy ognisko domowe, kiedy ich sieroctwo rodzinne dotknęło, bez dachu, bez przytuliska szukali w celi zakonnej spokojnego odetchnienia.

Starsi zgromadzenia chętnie przyjmowali takich *rozbitków*, bo ci po spoczynku krótszym, czy dłuższym, zawezwani do posługi klasztornej, pokazywali się najlepszemi kwestarzami, nie brali żadnych święceń kapłańskich, lubo przywdziewali habit zakonu, w którego sprawach krzątali się po wsiach okolicznych głównie do dworów ziemiańskich zaglądając.

ROZDZIAŁ VII.

Kwestarz Narcyz. — Zakrystyjan chcący zbadać tajemnicę laika. — Murowany dwór pułkownika. — Strzelanie do tarczy. — Obnoszenie w tryumfie. — Krzyk niewieści. — Choroba. — Zniknienie kwestarza. — Ojciec gwardyan. — Zosia Jasielska. — Stefan Pszonka. — Pojedynek. — Swaty brata Adama. — Rozmowa z księdzem gwardyanem. — Wyjazd z klasztoru. — Imieniny. — Porozumienie. — Gody weselne. — Kilka rysów charakteru mezkiego. — Olejkarze czyli Węgrzy. — Dziady żebracze. — Gerwazy Palestrant. — Ewunia. — Pan Wojciech. — Ucieczka Ewuni. — Dziad siostr Kogut. — Zajazd. — Wyrok i egzekucya. — Przybycie państwa młodych. — Uczta. — Bandy wędrownych cyganów. — Grzybobranie. — Zbieranie orzechów w lasach.

Słynął w początkach naszego stulecia w całym po nad Wisłu, braciszek *Narcyz*, młody i dorodny kwestarz.

Liczył on zaledwie trzydzieści lat wieku, gdy przyjechał do klasztoru Bernardynów i zażądał habitu jako *laik*.

Pierwsze miesiące przebył w milczeniu grobowem, lubo jak najgorliwiej się modlił, mało używał spoczynku, pierwszym bywał na chórze kościelnym, troskliwie spełniał wszystkie rozkazy starszych, ale słowa jednego nie wyrzekł.

Ścisłe posty, wychudziły jego oblicze pełne i rumiane; wkrótce pokazały się rysy na gładkiem czole, snadź pracą myśli wywołane, i siwy włos przesrebrzał w gęstej i bujnej dawniej czuprynie. Nazwiska jego nikt nie znał oprócz miejscowego Gwardyana, który obchodził się z nim poważnie i bardzo względnie.

Kiedy spełnił swoje obowiązki w klasztorze, w pierwszych dniach po przywdzianiu habitu bernardyńskiego, modlitwie się jedynie poświęcał: zakonnicy widzieli jak rzewnie płakał, i szeptał do siebie niezrozumiałe słowa. — Po kilku tygodniach, gdy widać rozpacz go zwolna opuszczała, coraz więcej do przytomności powracał, zachodził do ogrodu Bernardyńskiego! Z początku przyglądał mu się nieraz z rzewnym uśmiechem. Kiedy ujrzał fijołki, niezapominajki i róże, rzeźwiał w tej woni balsamicznej. Szczególniej ulubionym jego kwiatem była róża biała.

Stary Zakrystyan klasztorny, raz zobaczył braciszka *Narcyza*, że urwawszy różę białą, poszedł w gąszcz krzaków przy szpalerze lipowym, aby go nikt nie widział, a usiadłszy na ławeczce darniowej, pod drzewem morwowem, kwiat ten całował, łzami oblewał, do serca przyciskał, głośno jakieś słowa wymawiał, z których stary ciekawniś dosłyszał ze zgrozą te słowa wymówione w obrębie murów klasztornych:

— Zosiu moja! ty wiesz jak cię kocham.... bądź litościwą!...

I potem padłszy na kolana, mówił jakby do świętego obrazka:...

[1]) Pod tym pseudonymem wydał śp. Zaleski (późniejszy gubernator Galicyi), szacowny zbiór p. n. "*Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karoli Lipińskiego*". Lwów 1833, (w 8-ce str. L. IV, 516).

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41 15/100	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	54	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40₂	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	27½	25
Lira do Włoch	18	25

W. DYNIEWICZ'

KALENDARZ TYGODNIOWY.

LIPIEC.

18 Czwartek, Fryderyka b., Symforozy.
19 Piątek, Wincentego z Pauli, Arsen.
20 Sobota, Małgorzaty, Eliasza.
21 Niedziela, Daniela, Kamila, Praksedy.
22 Poniedziałek, Maryi Magdaleny, Beat.
23 Wtorek, Liboryusza b., Apolinarego.
24 Środa, Rrystyny p. i m., Wiktora.

KORESPONDENCYE

"GAZETY POLSKIEJ."

LONDONDERRY (Irlandya), 22 czerwca, 1895 r.

Szanowny i Zacny Panie Wydawco Gazety Polskiej w Chicago, Ills.!

Przepraszam najprzód za tak długie przeciągnięcie przedpłaty na rok 1895. Nie nastąpiło to z braku zasobu. Nie! nato uskarżać się nie mogę, gdyż mandat pocztowy dawno był wzięty, i parę nowych utworów dla Gazety Polskiej w Chicago było gotowych, — tylko list napisać — i wysłać. Ale okropne przypadki na morzu odstraszały mię od wykonania mojego zamiaru, wbrew mojej chęci. Czekałem na zmianę powietrza, ażebym bez obawy mógł to uskutecznić, co dziś wypełniam. — Tu następuje rzecz inna. —

Do tego roku nie znałem żadnych słabości, nad katar czasami w głowie z powodu odsłoniętej głowy podczas snu w nocy. Ale tego roku już dziewięćdziesiąty pierwszy mnie powitał 23 kwietnia; a rok zaszły jakby mszcząc się nademną, pochwycił w marcu za obiedwie nogi i opasał one spuchlizną aż do kolan. — Przeto nim się z tej nie proszonej wizyty pozbył, to mój umysł i ręka nie były posłuszne; a ty wiesz to bracie, co nasza przyjaciółka mówi że „Mens sana incorpore sano cernitur," — a tu z bólem w nogach, i z reumatyzmem w krzyżu, nie mogłem nawet trzech wyrazów skleić; — aż dziś dopiero gdy nawał cierpienia ustąpił, wziąłem się do pióra, ażebym cię przeprosił za tak długie opóźnienie mojej przesyłki, i razem wykazać wam co jest powodem otrucia mnóstwa pojedyńczych ludzi, i nawet całych rodzin. Miałem ja to na uwadze, że jak tu was przekonać? że ja mam słuszność w moich poprzednich uwagach które raz już przesłałem ażeby was ostrzedz ale ktoś wam musiał nagadać, że co nie wychodzi z ręki doktora, to nie może być dobre. — Dziś wam jednak to powtórzę, — i proszę zarazem umieścić w łamach Gazety z prośbą do wszystkich Polskich, Angielskich pism i niech to powtórzą co ja wam wykryję.

Weźmy najprzód różne gatunki mięsa sprzedawanego w puszkach blaszanych; mięso samo w sobie jest pierwszorzędne, i ja czas jakiś używałem tych blaszanek, i zawsze czułem zły efekt, i porzuciłem od dawna używania onych; wykazawszy po sklepach groceryi, że mięso w blaszankach, ma truciznę to jest arszenik; ale jak się ona tam dostaje? Bo nie ręką rzeźników, ani tych co mięso do blaszanek wkładają: ich ręka jest niewinna, a jednak jest ktoś co jest winien; choć on nic nie wie o tem, że truciznę rodzi?

Więc słuchaj tedy, jak ja ci to z naocznej praktyki okażę!

W roku 1832, przybyłem ja z południowej Francyi, z miasta Lunell do Besançon, z powodu upału którego na południu znieść nie mogłem; — w Besançon powietrze nie było tak dokuczliwe, jak na południu. — Więc co dzień z rana wychodziłem za miasto dla użycia świeżego powietrza, i poznania okolicy, czasem o milę drogi od miasta, a winnice opasywały drogę na obydwie strony. — Na początku wrześn a poranek był cudnie piękny, posunąłem moją przechadzkę może o ćwierć mili dalej, niżeli zwyczajnie.

Po prawej stronie — może sto kroków były — jakieś zabudowania, podobne do jakiejś fabryki, a tuż na mej lewej ręce była winnica; drzwi były otwarte, i jakiś jegomość był we drzwiach, przechodząc tedy koło niego, oddałem mu dzień dobry i szedłem dalej, ale w tem usłyszałem głos wołający abym się wrócił; on się zbliżył ku mnie i rzekł: Pan musisz być Polak, to jest oficer Polski. Ja byłem w surducie mundurowym ze szlifami, z krzyżem srebrnym na lewej piersi, i przy pałaszu. — Ja mu odpowiedział, że on się nie myli, on rzekł że oddawna było jego życzeniem poznać Polaka ale nie miał sposobności, więc teraz jeżeli łaska proszę wstąpić do mej winnicy, — i spróbować jego Muskatel, które już są dojrzałe. Ja mu podziękował mówiąc że wyszedłem tylko na spacer a pieniędzy żadnych ze sobą nie wziąłem! — O! nie panie! ja nie w tej myśli zwróciłem pana z jego drogi, ale jedynie dla tego że dziś winobranie się zaczyna i czekałem na kogobądź, ażebym go naszym dobytkiem uczęstował, a to nam przyniesie szczęście! — Weszliśmy tedy do obszernej winnicy może parę akrów mającej.

Karmił mię tedy najlepszemi gronami. — Nareszcie przed odejściem zapytałem, co znaczą te budynki na prawej stronie drogi. To jest fabryka wyrobów najlepszej blachy we Francyi. Ja radbym zwiedził ten zakład; ale nie mając introdukcyi może by mi nie dozwolono wejścia. Niech im pan powie że byłeś moim gościem, a radzi będą widzieć pana w ich fabryce. — Podziękowałem mu tedy za jego grzeczność, i poszedłem wprost do owej blacharni. — Tam mnie spotkał jakiś jegomość w porządnem ubraniu, i zapytałem go, czy będzie mi wolno wejść do fabryki? — On mi rzekł że ich regułą jest przyjmować wizytorów na mocy rekomendacyi osób znaczenia, — ja rzekłem że byłem przed chwilą w winnicy waszego sąsiada i on mnie zapewnił że to będzie dostateczna, jeśli powiem iż byłem jego dziś pierwszym gościem, — to będzie dosyć, — więc niech pan idzie za mną. Poszliśmy do jakiejś dużej budowli, tam wyszedł dosyć przystojny Monsieur „Johnson", któremu pierwszy jegomość polecił mię, ażeby mi pokazał cały sposób robienia blachy cyną polewanej; ztąd się pokazało że mój jegomość był właścicielem fabryki, a Monsieur Johnson był głównym zarządcą całej fabryki. Zacząwszy od prostej sztaby żelaza, idącej do walcowni, i tam z pierwszych walców szła ta sztaba do drugich dwóch walców, a nim przez szóstą parę przeszła ona sztaba, to już była stósownej grubości iść pod nożyce, które obcinały jednostajną długość blachy, ale jak się boki obcinały tego niepomnę, bo już wychodziła w formie blachy, choć jeszcze czarna z koloru.

Do oczyszczenia blacha — najprzód idzie pod młyn dwóch kamieni zkąd po jednem okrążeniu wychodzi już bez ciemnej powłoki, ale powierzchnia jeszcze szorstka, idzie tedy do tarcia piaskiem Tripoli, któren gładzi obie strony arkuszów blachy, i przez trzecią i czwartą kolej zkąd już wychodzi gładka i czysta, piąta kolej poleruje się kredą, a szósta otrębami i szmatą płócienną kończy, otręby wybierając wszelki brud z żelaza. Te blachy tak oczyszczone gotują w kotłach podłużnych, z cyną razem; ogień pod kotłami nie jest widzialny, ten się podkłada z innej stancyi. — Nareszcie weszliśmy do izby gdzie były cztery kotły w jednym rzędzie, przy każdym kotle stał mężczyzna z długiemi szczypcami w ręku. — Gdyśmy przystąpili do kotłów, które były zakryte, na znak dany przez Monsieur Johnson kotły odkryto do połowy, ale cyny ani śladu nie było widać, tylko jakaś brudna masa pokrywała kotły, to jest łój barani; wziął tedy dużą warząchew, odgarnął część tego łoju i pokazała się cyna, jam go zapytał, jaki stósunek ma cyna z łojem? on mi odpowiedział, że łój ma dwie wielkie funkcye do wydania pięknej blachy. Jak to być może ażeby łój miał wpłynąć na cynę? Najprzód łój broni cynę od skorupienia się powierzchni cyny i przez to broni od wielkiej straty, gdyż skorupa cyny na nic się nie przyda; a druga rzecz jest, że łój zgarnia cynę z blachy, i zostawia tylko tyle cyny, ile żelazo przyciągnąć mogło do siebie. Dał znak, i w ten moment długie szczypce w rękach ludzi, zanurzyły się do kotłów i każden wyjął blachę na wierzch z łoju czystą i błyszczącą, a niewiasta stojąca z tyłu za mężczyzną, ze szczypcami w ręce lewej, a w prawej miała szczotkę z koziej wełny bardzo miękiej, którą natychmiast otrzymaną blachę do jej szczypców w lewej ręce a prawą ręką ze szczotką z koziej wełny, zgarnęła jakiebądź kropelki cyny po jednej i po drugiej stronie. — Potem zaczerpnął warząchwią z głębi kotła czystej cyny, a łoju ani kropeczki nie było, ale cyna była tak rzadka jak woda.

Tam go zapytał czem się to dzieje, że cyna jest tak rzadka jak woda? On mi rzekł że choć to jest sekretem dla cywilnych, ale przez szacunek dla pana, mogę mu śmiało powiedzieć, że my do każdego kotła dodajem pewną ilość arszeniku. Arszenik podnosi ciepło o trzy razy wyżej niż najwyższy stopień naturalnego ciepła; — a przez to my możem pobielić o sto procent więcej blach, niż kto inny pobielając sposobem zwyczajnym. Cyna będąc roztopiona z arszenikiem daje bardzo cienkie pokrycie żelaza. — Niemcy używają arszeniku do topienia szkła i żelaza, i w robieniu szpilek; w robieniu zielonej i brunatnej farby, przez to wszystkie materyały zielone, brunatne, szpilki i blacha są zabójcze!

Więc mięso, ryby wpakowane do puszek blaszanych, i wszelkie owoce wyciągają arszenik z blachy, i stają sie zabójcze mocą wciągnięcia tego arszeniku. — Niech rząd amerykański zakaże pod karą śmierci używania arszeniku w czemkolwiek, czego się ręka dotyka, albo gęba połyka!

Teraz znów inny szczegół medyczny „Zeidlitz powder" wygnać go z każdej apteki, on przynosi suchoty, sprowadza gnicie kości za życia. Nie będę rozwijał jak się to dzieje; gdyż to byłoby szalonemu w ręce! — Doktorzy są ciemni w tym punkcie, zabijają, bracie, niewinnych ludzi bez ich wiedzy o tem.

Teraz rozpowszechnia się słabość w Anglii, i we Francyi słabość raka jest tak powszechna, że ją liczą na tysiące i zgadnąć przyczyny nie mogą? Rak powstaje z mnogich źródeł najmniej podejrzanych!!

Najprzód z lizania stęplów pocztowych, palenia papierosów i cygar oklejanych. — W tych głównych artykułach jest trucizna nie z arszeniku, ale z robaczków (mikroskopowych). Więc weź pod rozwagę stępel pocztowy jeśli gumą okryty, tam niema zabójstwa. Guma nie rodzi raka. Ale że guma jest droższa niż klej z kopyt końskich więc manufakturzyści, którzy dostarczają biliony stępli różnego rodzaju rządowi, używają kleju z kopyt końskich i z racic bydlęcych dla zysku. Weź tedy taki stępel pod mikroskop, a zobaczysz co się tam dzieje, a jestem pewny że nie będziesz lizał stępla, papierosy są okryte papierem, rzecz niewinna z pozoru. Ale ty nie wiesz, że papier dla mocy ma jedną czwartą część kleju z kopyt, lub z racic, a że klej jest materyałem mięsa, więc się z niego wyradzają mikroskopiczne istotki z kombinacyi śliny ludzkiej z mięsnemi cząstkami kleju i atakują usta, język i dziąsła. Tak samo guiano rodzi robaczki, te osiadają na trawie i na słomie zboża i atakują mordy koni, bydła, owies, kartofle i inne warzywa, itd.

Dalej nie pójdę; okazałem źródło zkąd niechybna śmierć powstaje.— Niech Lancet dochodzi reszty! —

Przyjm wyraz głębokiego szacunku i poszanowania od ostatniego wojownika z Olszynki i Grochowa

Jerzy Ręczynski.

☞ Odebrany manuskrypt do drukowania, od ostatniego Czwartaka, 91 lat liczącego starca, kapitana Jerzego Ręczynskiego z Londonderry, będzie drukowany w Gazecie Polskiej, skoro się ukończy fejleton „Niewiasta Polska" — i zarazem wyjdzie w formacie książki.

OSHKOSH, Wis., dnia 8go lipca, 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach Gazety Polskiej. Czytając różne pisma i gazety wychodzące w Ameryce, w których piszą o różnych miastach i osadach polskich, nie natrafiłem nic o naszem mieście Oshkosh, Wis.

Lecz i tu nas Polaków zamieszkałych jest około 70 familii. Kościoła polskiego nie mamy, a uczęszczamy do kościoła deucz-katolickiego; mamy wstęp dozwolony przez Wiel. ks. biskupa z Green Bay, Wis. Jest tu godny i uczciwy kapłan dla tutejszych Polaków dbający o dobro dusz naszych bo każdorocznie sprowadza nam 4 razy do roku ks. polskiego do spowiedzi św. i możemy słyszeć słowo Boże w języku polskim i żyć religijnie. Zamieszkali tu Polacy choć w obecnych czasach ciężkich, w których trudno o robotę a płata jest mała, robią stale i gospodarzą się bardzo dobrze, bo prawie wszyscy z małymi wyjątkami mają własne domy.

Wszystko byłoby tutaj bardzo dobrze, gdyby panowała jedność i miłość braterska na której nam wielce zbywa, bo Polacy w naszem mieście nie zapatrują się na inne narodowości i nie łączą się w jedności, nie dążą do jednego celu i nie idą ręka w rękę nie dają sobie dłoni braterskiej. Ale teraz dzięki łasce Najwyższego Pana Boga zaczyna się po trosze jedność szerzyć, bo do dnia 24 czerwca, 1894 roku, nie było tu żadnego towarzystwa ani zjednoczenia a wszystko było rozsiane po innych narodowościach. 24go czerwca roku ubiegłego zeszło się nas 24 członków którzy założylim Towarzystwo Bratniej Pomocy pod opieką św. Jana Chrzciciela, aby w razie jakiego wypadku czy choroby mieć pomoc i opiekę. Towarzystwo nasze płaci w razie choroby członka $4 tygodniowo a pośmiertnego familia po zmarłym członku dostaje $30 z kasy i po $1 od każdego członka; po zmarłej żonie członek dostaje z kasy $15 i po 50c. od każdego członka. Lecz nam jest przykro że nawet dwie części tutejszej Polonii nie przystąpiły do naszego Towarzystwa, a nawet ci którzy do niego już należeli wystąpili znów a wolą być Niemcami niż Polakami, z drugiej zaś strony za łaską Boską i pomocą Jego niektórzy patrzący na nasze dobre czyny i zgodę, garną się do nas i przystępują, bo już teraz liczy nasze Towarzystwo 40 członków i mamy nadzieję w Bogu że będą przystępować i inni, którzy zaczynają poznawać co to jest Polak.

W przeciągu tego roku nie mieliśmy żadnych chorych członków ani śmiertelnych wypadków. Teraz na rocznem posiedzeniu zostały przejrzane książki Sekretarzy i Kasyera. Wszystko okazało się być w jak najlepszym porządku. Przychodu było przez ten rok $241.75c. wychodu było $183.56c. a w kasie jest $58.19c. Została wybrana nowa administracya na rok bieżący a należą do niej następujący członkowie:

W. Budjysz, Prez.
T. Sachcienski, Wice-prez.
J. Ogonowski, Sekr. I (po raz II)
A. Gronowski, Sekr. II (po raz II)
M. Tadych, Kasyer (po raz II)
J. Walkowiak, T. Kubiszewski, M. Chichowiak — Rada gospodarcza (po raz drugi)
S. Stamborski, Marszałek
I. Grabarski, do chorągwi kośc.
T. Przegiętka, do chorągwi amer.

Komitet chorych i do zbadania nowych członków i odźwiernych naznacza Sekretarz I. Zapraszamy Polaków aby jak najliczniej przystępowali do naszego Towarzystwa i aby dążyli do zgody i miłości braterskiej. Posiedzenia Towarzystwa naszego odbywają się w każdą ostatnią niedzielę w miesiącu i nowych członków przyjmujemy na każdem posiedzeniu. Razem więc Bracia do zgody i jedności a więcej się poznamy i pokochamy a wtedy też świętą jednością i zgodą będziemy silni i dojdziemy do celu do którego dążymy. Bądźmy dobrym przykładem dla drugich.

Marcin Tadych.

AMSTERDAM, N. Y., 6go lipca, 1895 r.

Uwiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych rozproszonych po Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Europie o śmierci naszego ukochanego ojca Macieja Pijanowskiego, który opatrzony Sakramentami św. na drogę wieczności pożegnał się z tym światem po 6cio tygodniowej chorobie. Zmarł w dniu 3go lipca pozostawiając żonę i dziewięcioro dzieci. Śp. Maciej Pijanowski pochodził z Galicyi, wsi Krygu, powiatu Gorlickiego. Przybył 12 lat temu z całą familią, aby polepszyć swój los i przemieszkiwał pięć lat w Moodus, Connecticut. Później przeniósł się do Amsterdam, gdzie się dorobił własnego domu.

Pogrzeb z żałobnem nabożeństwem odbył się w piątek 5go lipca. Zwłokom towarzyszyły do grobu Towarzystwa św. Stanisława i Rycerze Polscy pod opieką św. Michała Archanioła. W smutku pogrążona familia zasełą im serdeczne dzięki za oddanie ostatniej usługi śp. M. Pijanowskiemu. Niech ziemia amerykańska będzie mu lekką.

W smutku pozostający
Anna Pijanowska i dzieci.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE

POD MOSKALEM.

Z Wilna donoszą: Wychodźtwo żydów z gubernii wileńskiej i kowieńskiej do Ameryki północnej i Argentyny zmniejszyło się znacznie. Wpłynęły na to listy od dawniejszych emigrantów, opisujących życie za Oceanem w niezbyt ponętnych barwach. Natomiast rozwija się prąd emigracyjny w kierunku Afryki południowej. Mnóstwo żydów, głównie rzemieślników, udaje się do tamtejszych kolonii angielskich. Listy, nadchodzące ztamtąd do kraju, zachęcają do emigracyi. Najwięcej żydów emigruje z pow. wileńskiego, trockiego i oszmiańskiego. Ruch ten, zainicyowany przed dwoma laty, wciąż się wzmaga.

— „O nauczaniu potajemnem" pisze „Swiet." „Na mocy wydanych 15 kwietnia 1892 r. tymczasowych przepisów o zapobieganiu nauce „potajemnej" w guberniach zachodnich, w ciągu r. 1893 jak widać z urzędowego sprawozdania za ten rok, pochodzącego z okręgu naukowego wileńskiego, wykryto i formalnie udowodniono naukę „potajemną" w następujących wypadkach: w gubernii wileńskiej 31, w kowieńskiej 71, grodzieńskiej 49, w mińskiej 16, w witebskiej 20, w mohylowskiej 4, ogółem w 191 wypadkach; z liczby tej 111 wypadków niedozwolonej nauki zdarzyło się wśród żydów, a reszta wśród ludności chrześciańskiej (polskiej). Nie ulega wątpliwości że nauczanie polskie w okręgu wileńskim przeprowadzone jest w szerszych rozmiarach, dowieść jednak winy i ująć winnych nie tak łatwo, ponieważ księża coraz częściej organizują naukę tajną w formie nauki rodzinnej, kładąc całą siłę odpowiedzialności moralnej na matkę, która obowiązana jest nauczyć dzieci modlitw polskich z książki do nabożeństwa." Straszna zbrodnia wobec caratu.

— Pożar w Opatowie. Według wiadomości dzienników warszawskich miasto Opatów w Królestwie Polskiem zniszczył pożar. W połacie największej ulicy w Opatowie, Szerokiej Żydowskiej, zgorzały 23 murowane frontowe domy z należącymi do nich budynkami. Najwięcej ucierpiała ulica Wałowa, składająca się wyłącznie z domków drewnianych, zamieszkałych przez najuboższą ludność żydowską. Mieszkańcy zostali zupełnie bez dachu i nawet ubrania, gdyż uciekli zaledwie z życiem, unosząc dzieci z szybko szerzących się płomieni. Takich domów mieszkalnych spłonęło 150. Z górą 200 rodzin żydowskich utraciło całe mienie.

— Cudowne uzdrowienia. Jak donosi korespondent „Słowa" (numer 130) w Częstochowie na Jasnej Górze, w czasie odpustu w Zielone Świątki, miały miejsce trzy uzdrowienia cudowne.

Pierwszego doznała, jak świadczą spisane protokuły, Magdalena Tonikowska Stań, ze wsi Stachlewa w powiecie Łowickim. Przyszła ona o kulach i naraz wśród gorących modłów poczuła władzę w nogach i kule odrzuciła.

Podobnegoż uzdrowienia doznała Bronisława Rutkowska ze wsi Schludzina w powiecie Łomżyńskim, i ta również odrzuciła kule jako niepotrzebne.

Trzecią uzdrowioną jest Teofila Patej ze wsi Kornice gminy Pióry w gub. Siedleckiej. Lubo nie potrzebowała jeszcze kul, ale była tak osłabioną, że do Częstochowy zawlokła się o kiju, przy pomocy życzliwych osób, na których ramieniu się wspierała.

Trzy te wypadki zostały opisane w odpowiednich protokułach, stwierdzonych zeznaniami osób, które wieśniaczki te, kobiety już w podeszłym wieku, od lat wielu znały i fakt kalectwa stwierdziły. Stań i Rutkowska niepotrzebne już kule zawiesiły na kracie w kaplicy, gdzie tłumy oglądają je, wielbiąc miłosierdzie Pana Zastępów.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Straszne morderstwo popełniono w nocy na głuchoniemym piekarzu Icku Neustadt w Krotoszynie. Mieszkańcy pobliskich domów usłyszeli w nocy o godzinie 12 rozdzierający krzyk z okna domu Neustadta, a gdy przybiegli wraz z policyą i wyłamali drzwi, ujrzeli w pierwszym pokoju siostrę Neustadta, także głuchoniemą, niebezpiecznie ranną w szyję, w tylnej zaś izbie brata jej Icka Neustadta nieżywego z strasznemi ranami w głowie i w piersiach, leżącego na łóżku. Złodzieje skutkiem krzyku nieszczęśliwej rannej, obawiając się pościgu, uciekli tylnemi oknami i nie zdołali już zabrać gotówki w wysokości 2000 marek, która się znajdowała w domu. Wspólnym usiłowaniom policyi, żandarmów, stróży nocnych udało się ująć morderców w osobie robotnika Kokota, jego brata i jego najstarszego syna. Jednego z nich poznała siostra zamordowanego. Lekarze mają nadzieję, że ranną utrzymają przy życiu.

— Na śmierć skazał sąd przysięgłych w Międzyrzeczu robotnika Stefana Wojciechowskiego z Auku za zamordowanie własnej żony.

— Kurczenie ojczyzny. Dobra rycerskie Węgorzewo, położone w powiecie gnieźnieńskim, sprzedał p. Pluciński dotychczasowemu dzierżawcy Niewierza pod Bukiem, Kunathowi, Niemcowi, za 368.000 marek.

— Ewangelickiej gminie Cegielnia pod Gołańczą przyznał minister oświaty subwencyą w wysokości 9500 mr. na budowę szkoły ewangelickiej, gmina sama zapłaci na cel powyższy tylko 3000 mr., cała bowiem budowa wynosić będzie tylko 12,500 mr. — Na budowę szkół katolickich nigdy nie ma pieniędzy. Nie ma jak „równouprawnienie".

— Inowrocław. Przed tutejszym sądem ławniczym stawali robotnik Matuszak wraz z swą żoną, oskarżeni o obrazę. Oboje oskarżeni obrazili swą sąsiadkę Szupak przez to, że nazwali ją czarownicą. Przewodniczący dał oskarżonym radę, żeby lepiej koszta ponieśli i z oskarżoną się pogodzili. Oskarżeni nie chcieli się jednak na to zgodzić i dowodzili, że Szupakowa rzeczywiście ich dziecko oczarowała. Pogłaskała je i od tego czasu dziecko chorowało i schło. Sąd skazał tak Matuszaka, jak i żonę jego na 15 m. kary pieniężnej, lub 3 dni więzienia.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Pelplin. Powiatowy inspektor szkolny upoważnił nauczycieli w Pelplinie, Rajkowach, Radostowie, Brzuszczu, Postałowie, Sobowidzu, Klępinach i Mieszczynie do uwolnienia dzieci od odwiedzania szkoły w niektóre przedpołudnia, jeżeli odnośne nadleśnictwo je wezwie do zbierania chrabąszczy, które są w tym roku istną plagą.

— Wejherowo. Gazety niekatolickie liczą 12 tysięcy pielgrzymów, którzy udział wzięli w nabożeństwie kalwaryjskiem w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Zapewne było ich daleko więcej. Księży naliczono 26. Dziewczyna, która należała do kompanii kościerskiej, zachorowała. Pozostała w Luzinie i tam umarła.

— Pelplin. Tutejszy mistrz garncarski p. Jan Kleinowski obchodził z małżonką swoją Heleną z domu Chróścielewską dnia 3go czerwca br. 50letni jubileusz małżeństwa swego. Z tego powodu udzielono czcigodnej parze 30 marek jako dar cesarski.

— Chojnice. Ciężko doświadczał Pan Bóg nauczyciela Kamratowskiego w Swornygaciach. Nasamprzód zmarło mu troje dzieci na dyfteryę, potem przybyły w odwiedziny brat w kwiecie wieku, dalej czwarte dziecko a wreszcie żona.

— Nie zrobili Polacy, zrobili Niemcy. Istniał projekt założenia w Pelplinie polskiej spółki pożyczkowej. Zaniechano jednak tej myśli, ponieważ ktoś z miejscowych przedstawił Patronatowi, że spółka nie miałaby w Pelplinie widoków powodzenia. Krótko po rzuceniu projektu do kosza, utworzyła w Pelplinie filią jakaś tczewska kasa, a teraz dowiadujemy się z „Danziger Ztg." że protestanci, wskutek inicyatywy znanego pastora Morgenrotha założyli w Rudnie tuż pod Pelplinem kasę systemu Raiffeisena i spodziewają się świetnych rezultatów.

Wartoby — pisze słusznie „Gaz. Tor." — na nowo podjąć myśl utworzenia w Pelplinie polskiej spółki pożyczkowej a Patron ks. Wawrzyniak z Śremu chętnie służyć będzie radą i pomocą. Sił do prowadzenia spółki w Pelplinie nie brak bynajmniej.

— W barbarzyński sposób obchodził się właściciel Fryderyk Lankau z Okonina w pow. grudziądzkim za namową żony z własną 85letnią matką. Przez półtora roku trzymali ją wyrodny syn i synowa w ciasnej izdebce, w której nieszczęśliwa prowadzić musiała żywot gorszy niż nędzarki. Z rozkazu synowej

— To twój kwiat ulubiony Zosieńko! daj mi go, zachowam go do śmierci.

Reszty słów zakrystyan nie dosłyszał, ale dojrzał przez krzaki, jak padł krzyżem, łkał jak bóbr rzewnemi łzami, i tarzał się w boleściach i rozpaczy. Zaraz więc pobiegł dać o tym znać ojcu Gwardyanowi, który pomyślawszy chwilkę, odrzekł spokojnie:

— Dajcie pokój bratu Narcyzowi! On bardzo nieszczęśliwy. Niech robi co mu się podoba. Bóg go natchnie dobrą myślą.

Siwy zakrystyan spojrzał wielkiemi oczyma na Gwardyana, nie mogąc zrozumieć ani słówka; ukłonił się spokojnie, ale w duchu sobie pomyślał:

— Taki ja będę ciebie braciszku podpatrywał!

Wszelako pomimo usilnych starań, niczego się więcej nie dopatrzył. Braciszek Narcyz znacznie uspokojony, od pierwszych dni wiosny zaczął gorliwie pracować w ogrodzie klasztornym. Sadził kwiaty, pomiędzy któremi było najwięcej róż białych, przesadzał krzewy, porzeczek i agrestu; oczyścił drzewa z robactwa, wysypał piaskiem żółtym wszystkie ścieszki. Dla ojca Gwardyana urządził cienistą altanę, z dzikiego wina, w której sędziwy kapłan rad się modlił, bo w niej wisiał śliczny obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którą dniem i noca gorzała lampka. Przez parę miesięcy ciągłej pracy, brat Narcyz zmienił ogród bernardyński do niepoznania.

Zakrystyan podpatrując go starannie, ujrzał raz z niemałem podziwieniem, jak w tej altance klęczał u nóg ojca Gwardyana, coś szeptał czego dosłyszeć nie było można, a zacny przełożony ujął jego głowę w obiedwie ręce, błogosławił i całował z wielką miłością.

Na ten widok struchlał Zakrystyan i uciekł ze swego ukrycia.

Narcyz przy swych zajęciach w ogrodzie klasztornym, zaczął się ożywiać coraz więcej: praca go orzeźwiała. Cera żółta z lica ustąpiła, wracała dawna białość, a na niej wybijały czerstwe rumieńce, jako oznaki zdrowia.

Zmarszczki nawet na wyniosłem czole zniknęły a siwe, włosy z rzadka srebrzyły się tylko na prawej skroni.

W jesieni po długiej rozmowie z ojcem Gwardyanem, Narcyz mianowany został kwestarzem. Dano mu wielką i pakowną brykę, parę starych ale jeszcze silnych koni i fornala wyrostka, wychowańca klasztornego, wielce zwinnego i przebiegłego chłopaka, który był jak to mówią: *"do wypitki i wybitki."*

Po tygodniu wędrówki wrócił Narcyz do klasztoru, z bryką dobrze wyładowaną, ze trzydziestą skopami podpasionemi dobrze, z setką talarów bitych w srebrze — na światło w kościele i msze święte.

Po kilkodniowym spoczynku znów wyruszył w inne strony, i tak tydzień po tygodniu, zwiedzając rozmaite okolice, suto spiżarnie i piwnice zakonu swego zaopatrywał.

Przez dwa lata pełnił gorliwie i korzystnie obowiązki kwestarza, aż w trzecim roku wyruszył, w te strony gdzie nie zaglądał jeszcze, bo w najbliższe od klasztoru nadbrzeża Narwi.

W murowanym dworze u sędziwego pułkownika gwarno było i wesoło. Od czasu do czasu odzywały się wystrzały pistoletowe! towarzysze to jego broni, starsi i młodsi popisywali się celnością oka i zręcznością ręki.

Braciszek Narcyz, pochylony, ze schowaną głową w kaptur mniszy, wjechawszy na podwórze, kazał swojej bryce stanąć na uboczu przy bramie a sam w postawie skromnej i potulnej, jak na dobrego kwestarza przystało, ze smutnem obliczem, zbliżał się zwolna ku gankowi dworskiemu.

W tę chwilę właśnie wyszedł sam pułkownik, a ujrzawszy habit zakonnika, zawołał donośnym głosem:

— Hej! tam! Janek albo Pietrze! Wziąść konie do stajni i dać obroku, fornala, klasztornego ugościć, a księdza dobrodzieja prosimy z sercem otwartem.

Kwestarz ukłonił się pokornie i wszedł do sali. Drzwi wielkie szklanne wiodły z niej do ogrodu, w którym cała rodzina pułkownika była zebrana i goście z sąsiedztwa.

W głównej alei, tarcza jako cel ustawiona do której oficerowie i młodzi ziemianie strzelali.

Strzały szły częste, ale oprócz celnych były i gęste *pudła*, gdy śladu kul nie pozostało na tarczy.

Pułkownik śmiał się radośnie i żartował s bie z niezdarnych strzelców.

— Toby już lepiej trafiał do tarczy nasz kwestarz! mówił zwrócony do bernardyna.

Młodzież schwytała wlot te słowa: porwali Narcyza, a dając mu w rękę pistolet dziarski porucznik przemówił:

— Ręczę wam honorem, koledzy, że nasz dzielny kwestarz wszystkich zawstydzi.

Badał go bowiem uważnie i śledził ruch jego każdy.

Kwestarz zaledwie dotknął się broni, drgnął jakby iskrą elektryczną dotknięty: stanął na mecie oznaczonej, zręcznie i składnie wymierzył i kula w sam cel środkowy trafiła.

— A co? nie mówiłem! zawołał tryumfująco porucznik.

— To nie naraz sztuka! zawołali drudzy, strzelaj no prosimy dalej kwestarzu!

Narcyz tak zachęcony dwanaście bez przerwy dawszy wystrzałów, ani razu nie chybił; kulę na kulę nasadzał.

Zdumienie wszystkich było nie do opisania. Pułkownik w uniesieniu zaczął ściskać i całować kwestarza, a młodzież uniesiona zapałem porwała go na ramiona. Właśnie żydowska była kapela, sprowadzona z pobliskiego miasta, bo miano zamiar tańcować, a ochotników tak płci pięknej jak i męzkiej nie brakło we dworze pułkownika; pierwszych było grono liczne, nietylko samej jego rodziny, dorodnej małżonki czterech cór, ale pięknych krewniaczek i okolicznych sąsiadek.

Gospodarz kazał przynieść wina węgierskiego beczkowego z zasobnej piwnicy i pradziadowski puhar sam pierwszy w ręce majora wypił za zdrowie kwestarza. Puhar obchodził kolej, a tymczasem wysoko siedzącego Narcyza niesiono, z okrzykami radośnemi. Na przodzie postępowała kapela: na czele jej szedł siwy cymbalista w towarzystwie dwóch skrzypków, za niemi przywołany stary trębacz z pułku jazdy, a teraz dworski koniuszy, dalej dwóch znowu skrzypków i basetlista.

Tak cała gromada męzka, obszedłszy ogród, kolejkę z puharem skończyła i stanęła przed otwartemi drzwiami od sali. Na tarasie ogrodowym zgromadziły się wszystkie panie i panny, patrząc ciekawie na to dziwne widowisko.

W tej właśnie chwili kwestarz otrzymał pełny puhar: Kaptur spadł mu z czoła, głowa się cała z obliczem wychyliła. Rozpromieniony takiem uczczeniem i ożywiony wypiękniał i na podziękowanie niósł go do ust, gdy z grona niewiast wybiegł krzyk przeraźliwy:

— *To Stefan!*

A następnie ruch niezwykły i postrach w całym kole niewieściem.

Młoda krewniaczka pułkownika przybyła z Kaliskiego niedawno, wydawszy ten krzyk, padła zemdlona.

Kwestarz ujrzał ją — krzyk jej był jakby gromem dla niego, bo puhar, który miał spełnić, wypadł mu z drżącej ręki, zbladł jak chusta, zachwiał się i pochylił.

Zsadzono go ostrożnie z ramion, ale ustać na nogach nie mógł i padł na trawnik. I dziwna zaszła scena. Kobiety omdlałą trzeźwiły, a młodzież porwała na ręce kwestarza i poniosła do oficyny. Pułkownik przerażony, z małżonką swoją, biegali od jednego do drugiego na przemiany. Panna Zofia Jasielska powróciła do przytomności; Narcyz lubo nie zemdlał, był bezwładny i leżał jak martwy. Blask żywy oczu przygasł, spojrzenie osłupiało, bladość trupia na obliczu — piersiami tylko silnie robił.

Doktór sprowadzony krwi upuścił choremu, który zaraz znacznie swobodniej zaczął oddychać; wkrótce sen go ogarnął długi i twardy. Major i kilku młodych oficerów zasiadło w tej izbie z fajkami, ofiarując się pilnować tak dzielnego strzelca.

W sypialni pułkownikowstwa, otoczona gronem niewiast i panien przerażonych spoczywała piękna Zosia. Gospodarstwo naradzało się z sobą co robić — gdyż pora obiadowa właśnie się zbliżała; pułkownik więc zabrał Majora z jego towarzyszami z oficyny, zastawiając przy śpiącym młodego fornala klasztornego, który był wielce przywiązanym do kwestarza, a pani i wszystkie kobiety otaczające pannę Jasielską odeszły — pozostała przy niej tylko sędziwa krewna.

Obiad przeciągnął się długo, goście ochłonęli z pierwszego wrażenia; po toastach Major wysunął się do oficyny zobaczyć chorego kwestarza, ale wszedłszy do izby osłupiał, nikogo bowiem nie zastał. Bernardyn zniknął bez śladu. Wraca więc z pośpiechem i opowiada swoje zdziwienie, które wszyscy obecni podzielali wspólnie; postanowiono jednakże tę wiadomość utaić przed słabą Zosią, dopóki nie wydobrzeje po gwałtownem wzruszeniu.

Bocznemi drożynami wracał do klasztoru braciszek Narcyz z próżną bryką. Zaledwie przed bramą stanął, wysiadł co rychlej i śpiesznym krokiem udał się do ojca Gwardyana. Długo tam bawił i w parę godzin dopiero smutny i złamany wrócił do swej ubożuchnej celi.

Nazajutrz rano z wielkiem podziwieniem zakonników zajechały trzy fury ładowne z listem do księdza kwestarza Narcyza, w którym Pułkownik pozdrawiając go serdecznie, posyła mu ofiarę dla klasztoru, zapomnianą dnia poprzedniego.

Ciąg dalszy nastąpi.

czyszczono izdebkę tylko w wielkie święta, wodę do mycia podawano jej raz na tydzień, a lichy pokarm dawano jej w nader małych porcyach. Przyczyną tego postępowania była chciwość i zabobon. Przez takie traktowanie chciała synowa zniewolić teściową do zapisania na rzecz jej męża 16,000 mr., które nieszczęśliwa posiadała, a które chciała dać innemu krewnemu, po drugie uroiło się żonie Lankaua, że od wzroku jego matki pada bydło i trzoda chlewna w gospodarstwie i aby je od tego „uroku" ochronić, kazała przed oknami izdebki nieszczęśliwej postawić płot 2 i pół metra wysoki. Nawet syn wierzył, że matka jest czarownicą i opowiadał dnia 20 zm. przed sądem przysięgłych w Grudziądzu, że od spojrzenia matki napuchło mu raz kolano.

Sąd skazał Lankaua na 1 rok a żonę jego na dwa lata więzienia.

Przekonujemy się, że i wśród reprezentantów cywilizowanego narodu niemieckiego, który osiada wśród nas, aby cywilizować „dzicz polską", zabobon kwitnie w najlepsze.

— Nowemiasto w Prusach Zachodnich. Pewna matrona ze Skarlina wybrała się z trojgiem dziatek na odpust do Wardęgowa. Nie chcąc siebie i dziatek trudzić, pozostawiła je u pewnego kramarza, który kazał dzieciom wejść pod stół. Tymczasem przez nieostróżność wywrócił się garnek z gorącą kawą, która dziatki strasznie poparzyła. Jedno z dzieci już umarło wśród mąk, a drugie ciężko chore.

— Z Prus Zachodnich piszą do „Gaz. Tor.": Podobno nawet prywatnie powiedzieć Niemcowi w polskim języku: „Dobry wieczór" jest obelgą!

Ze Sztumu donoszą nam, że tamtejszy pewien urzędnik przyszedł do pewnego lokalu, a gdy kucharka, jako gościa swego państwa, pozdrowiła go naszym „Dobry wieczór!", tenże odpowiedział: „Wie können Sie sich erlauben, mich in polnischer Sprache anzureden, das is eine grosse Beleidigung für mich" — „jak możecie sobie pozwolić do mnie w polskim języku przemawiać, to jest dla mnie wielką obelgą". A gdy mu owa służąca odpowiedziała, że tak mówi, jak umie i że nawet z p. landratem się w ten sposób rozmówi, odpowiedział ów pan urzędnik, że do niego nie wolno przemawiać po polsku, bo on to uważa za obelgę.

Tak samo pewnemu tutejszemu blachnierzowi zawadzało pewnego razu, że dwóch Polaków, którzy przypadkowo siedzieli w tym samym lokalu przy jednym stole, rozmawiali ze sobą po polsku, odezwał się więc: „Wie können Sie in meiner Gesellschaft polnisch sprechen?" „Jak pan możesz w mojem towarzystwie po polsku mówić?" Zagadnięty, który owego patryoty nawet nie miał szczęścia znać, zamiast odpowiedzi, zapytał się, „jak pan możesz mnie do swego towarzystwa liczyć? a zresztą czy pan sądzisz, że ja, Polak, rozmawiałem już kiedy z Polakiem po niemiecku?"

— Kartuzy. W straszny sposób postradał życie 60letni obywatel Schwabe z Skrzeszewa. Schwabe wiózł do Gdańska kartofle. Gdy z góry zjeżdżał, najechały wóz jego rozbiegłe konie posiedziciela K. z Mniszewa. Schwabe spadł ze swego i tak nieszczęśliwie wóz go przejechał, że natychmiast skonał.

— Z powiatu lubawskiego. Jak trzeba być ostrożnym w obchodzeniu się z końmi, niechaj posłuży następujące nieszczęście, które się wydarzyło w Marcińcu. Kowal Ciornicki oglądał konia, którego pewien podróżny kupił na jarmarku w Lubawie. Chcąc spróbować chód konia, C. zaczął go batem bić. Koń tymczasem uderzył go tylnemi nogami tak niebezpiecznie w głowę, iż C. dnia następnego umarł, pozostawiając żonę i 7 dzieci małoletnich.

— Przymrozek w czerwcu. Z Prus Wschodnich donoszą, że w miejscowości Pilkolnie pomarzły w nocy z 15 na 16 zm. ziemniaki i rozmaite warzywo.

— Warmia. Polacy na Warmii nie są prawdziwymi Polakami, ponieważ nie jadają klusek z makiem w wilią, na Wielkanoc nie urządzają święconki i nie tańczą krakowiaka ani mazura. Z takiem twierdzeniem wystąpił zupełnie na seryo olsztyński „Volksblatt." „Gazeta Olsztyńska" daje mu na to następującą trafną i dosadnią odprawę:

„W tutejszym „Volksblacie" był w kilku numerach artykuł o polszczyźnie na Warmii. Chodziło o to, aby udowodnić, że Polacy na Warmii to zupełnie inni Polacy, niż w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem. Redaktor „Volksblattu" jest zarazem redaktorem „Warmiaka" a polityka jego dążąca do tego, aby Polacy na Warmii wyparli się swej narodowości, jest już wszystkim dostatecznie znaną. Nic mądrego ani nowego w tych artykułach nie ma, a po prostu w śmieszny sposób chce nam „Volksblatt" udowodnić, że Warmiacy to inni Polacy niż gdzieindziej. A dla czego? Oto dla tego, że nie jedzą klusek z makiem w wigilie i nie mają święconki, a nadto nie umieją tańczyć krakowiaka i mazura. A co, czy to nie zabawne? Toć dla tego Niemcy na Warmii też nie są takimi Niemcami jak ci w Berlinie, bo nie piją „Weisbier" i „Nordhäusera".

SZLĄZK.

Ponieważ szowinizm niemiecki żąda nieustannie od Polaków na Górnym Szląsku, aby się wyrzekli języka ojczystego i pochwala wszystkie środki rządu, podejmowane celem zgermanizowania ludności polskiej, przeto bardzo trafnie odzywa się ktoś w „Katoliku" bytomskim do sumienia niemieckiego w słowach następujących:

Może się stać, że Niemcy, albo część narodu niemieckiego z dopuszczenia Boskiego dostanie się pod moc i panowanie moskiewskie. Czyż wtenczas Niemcy stracą prawa do swego ojczystego języka? Czyż wtenczas Moskale będą mieli prawo żądać, aby Niemcy się zmoskwiczyli, aby przestali być Niemcami? Czyż wtenczas przestanie istnieć i zobowiązywać prawo Boskie przyrodzone do języka ojczystego i narodowości? Z pewnością, że nie! Niemcy, którzy się dostaną pod panowanie Moskali będą mieli obowiązek być obywatelami państwa moskiewskiego, bo wszelka władza od Boga jest, choćby na karę. Lecz Niemcy będą mieli prawo i obowiązek do swego języka ojczystego i narodowości niemieckiej, nawet pod panowaniem moskiewskiem. Moskale nie będą mieli obowiązku uszanowania języka ojczystego obywateli swych rodu niemieckiego.

Zupełnie tak samo rzecz się ma z Polakami pod panowaniem rosyjskiem, niemieckiem i austryackiem. Cesarz austryacki uznał to, i obchodzi się z Polakami pod swem panowaniem tak jak być powinno, po chrześciańsku.

Co do kultury niemieckiej, to nikt nie ma nic przeciw temu, aby się Polacy uczyli też po niemiecku, lecz chodzi o to, aby nie zapominali języka ojczystego, aby się nie niemczyli. Przeciwnicy nasi mącą tu sprawę.

— Nysa. Na wojskowym placu ćwiczeń zaszło okropne nieszczęście. Na pośrodku placu ćwiczyła się pierwsza kompania 63go pułku piechoty. Za nią w odległości 200 metrów stała kompania druga strzelając ślepymi nabojami. Naraz padł strzał ostry, raniąc śmiertelnie dwóch żołnierzy kompanii pierwszej, musketyera Ganza i Lorka. Kula ugodziła Ganza w żołądek, przeszyła mu brzuch, rozszarpując trzewa i wyszła po prawej stronie grzbietu. Stojącego w drugim szeregu Lorka ugodziła w lewą rękę, strzaskała kolbę i weszła z licznemi drzazgami do brzucha, gdzie mu również trzewa rozszarpała. Obu nieszczęśliwych kaleków odstawiono do lazaretu garnizonowego, gdzie podczas operacyi zmarli. Ganz pochodził z Jarantowic pod Koziąszyją, a Lorek z Oracza pod Głogówkiem. Nieszczęście zaszło podobno w ten sposób, że ów żołnierz miał w ładownicy 5 ostrych naboi, którymi nieszczęśliwym przypadkiem zamiast ślepych, karabin naładował. Niewytłómaczoną pozostaje rzeczą, że podoficer kierujący strzelaniem o tem nic nie wiedział, ponieważ w innych pułkach odbywa się na strzelnicy zawsze ścisła rewizya, czy który z żołnierzy nie zabrał z sobą ostrych naboi.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Nieszczęśliwy wypadek. W poniedziałek 17 zm. dostał się robotnik kolejowy, Michał Figlarski rodem ze Zboisk, 25 lat liczący, bezżenny, przez własną nieostróżność między zderzaki przesuwanych wagonów na stacyi Podzamcze i poniósł śmierć na miejscu. Lekarz dr. Kowalski mógł tylko śmierć skonstatować.

— Pięćdziesięciolecie doktoratu. Dnia 28 zm. przypadała 50 rocznica promocyi Michała Zieleniewskiego na doktora medycyny w uniwersytecie Jagiellońskim. Jubilat, urodzony w Krakowie w r. 1821, po ukończeniu lyceum św. Anny zapisał się w r. 1839 na wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył w r. 1834 i gdzie otrzymał stopień naukowy doktora 28 czerwca 1845. Przez dwa lata następne dr. Zieleniewski był asystentem kliniki lekarskiej w Krakowie przy prof. Brodowiczu, potem asystentem kliniki położniczo-ginekologicznej przy prof. Kwaśniewskim. Następnie powołany na lekarza rządowego w Krynicy, pozostawał na tem stanowisku przez lat 30, w którem to czasie zdołał miejscowość tę leczniczą podnieść do wysokości pierwszorzędnego polskiego zdrojowiska. Niezmordowany pracownik na polu balneologii krajowej, ogłosił drukiem 168 dzieł i broszur.. Pierwszą pracą szanownego lekarza była rozprawa doktorska pt. „O przesądach lekarskich ludu naszego". Oprócz całego szeregu broszur, dotyczących Krynicy, wydał „Rys balneologii powszechnej", „Słownik bibliograficzno-balneologiczny polskich zdrojowisk", „Rys balneotechniki" itd. Skrzętny zbieracz wszystkiego, co polskich zdrojowisk dotyczy, ofiarował bibliotece Kurnickiej przeszło 600 publikacyi, bibliotece zaś Jagiellońskiej 10 woluminów, obejmujących materyały do monografii Krynicy. Dr. Zieleniewski i za biurkiem redakcyjnem siadywał: przez lat pięć wydawał czasopismo „Krynica", należał do założycieli i pierwszych redaktorów „Przeglądu Lekarskiego" i czasopisma „Zdrojowiska".

— Kraków. Uroczysta procesya z Najśw. Sakramentem, pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego księcia Biskupa krakowskiego ks. Puzyny z powodu święta Serca Jezusowego, wyruszyła w piątek 21 zm. o godz. 6 wieczorem z kościoła św. Barbary na Mały Rynek przy udziale wielkiego orszaku duchowieństwa, bractw kościelnych i bractw kościoła św. Barbary. Procesya ta ma już swoją tradycyą w naszem mieście i odbywa się z wielką uroczystością; wczoraj też na czas jej odbycia przybrał się Mały Rynek w świąteczną szatę; domy przystrojono dywanami, figurami świętych, a wieczorem iluminowano. Procesya zatrzymała się przed umyślnie zbudowanym ołtarzem na zewnętrznej stronie kościoła św. Barbary i tu po kazaniu i suplikacyach nastąpiło uroczyste przebłaganie za winy i oddanie całego kraju i społeczeństwa polskiego opiece Serca Pana Jezusa.

— Straszna wiadomość. „Gazeta Narodowa" donosi, że epilogiem znanego procesu huzarów w Przemyślu o dokonane w Rzeszowie zabójstwo feldfebla było rozstrzelanie 3 podoficerów i 10 szeregowców, losem wybranych. Z dwudziestu sześciu zatem obwinionych połowa na śmierć została skazaną, reszta zaś na dożywotne więzienie.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Z Mostów przy Cieszynie. Zdarzyło się tu d. 19 zm. okropne nieszczęście. Bawiąc się zapałkami zapaliło 5letnie dziewczę nauczyciela Twardzika na sobie odzienie, i popaliło się tak mocno, że dnia 20 zm. w strasznych męczarniach zmarło. Ojciec, szczególnie zaś matka popalili się przy gaszeniu dziewczęcia znacznie po rękach.

NEKROLOGIA.

†

We Lwowie zmarł Teofil Chudzikiewicz, żołnierz z r. 1863, sybirak, asystent krakow. Tow. ubezpieczeń 57 lat.

† Z Paryża donoszą nam: Umarł tu śp. Ildefons Kosiłowski, który miał szerokie koła znajomych w Warszawie, Księztwie i Prusach Zachodnich. Śp. Ildefons urodził się w r. 1828 na Żmudzi w Worniach w powiecie telszewskim. W r. 1849 wyemigrował, spiesząc na powstanie do Węgier. Gdy jednak dowiedział się o upadku tego powstania i kapitulacyi w Isilages, udał się do Paryża, gdzie mianowano go sekretarzem szkoły polskiej. Urząd ten z krótką przerwą podczas wojny wschodniej pełnił do końca życia. W r. 1855 udał się do Turcyi i wstąpił do kozaków sułtańskich i został adjutantem jenerała Władysława hr. Zamoyskiego. Po ukończeniu wojny wschodniej powrócił do Paryża, gdzie aż do śmierci mieszkał. W Paryżu ożenił się. Pozostawił wdowę i sześcioro dzieci. Zmarły wielu rodakom w Paryżu pomagał i wogóle zawsze był dla nich do wszelkich usług skory. R. i. p.

WASHINGTON.

Washington, 9 lipca. Gotówka w wydziale skarbcu wynosiła według dzisiejszego sprawozdania $192,422,181, z których na rezerwę złota przypadało $107,571,229.

— Jeneralny pocztmistrz Wilson zmienił prawa i przepisy pocztowe tak, iż odtąd klerkom pocztowym nie wolno otwierać w jednym czasie więcej niż jeden miech pocztowy. Przez rozporządzenie to ma zostać ułatwione odkrycie odpowiedzialności za wydarzające się omyłki.

Washington, 10go lipca. Dzisiejsza gotówka w skarbcu wynosiła $191,969,738, z których przypadało na rezerwę złota $107,421,090.

— Pomiędzy tutejszymi urzędnikami istnieje mniemanie, że Japonia użyje wielką część odszkodowania wojennego, jakie ma odebrać od Chin, na wzmocnienie swej floty. Japonii nie będzie w przeciągu roku brakowało pieniędzy, bo przed dniem 1go maja otrzyma przeszło $100,000,000, a potem będzie odbierała przez pięć lat po $20,000,000. Sumę tę dostanie ze samych tylko Chin, podczas gdy będzie także jeszcze miała do dyspozycyi zwyczajne dochody z podatków i cła. Amerykańscy budowniczy okrętów zwrócili dla tego swą uwagę na Japonię, a rząd tamtejszy dał już do zrozumienia, że poświęci wielkie sumy na nowe okręty.

Japoński znawca odwiedził już różne amerykańskie warsztaty okrętowe i nawet sam poseł Kurino był już w warsztacie okrętowym Cramp'a. Lecz i warsztaty okrętowe w San Francisco zwróciły na siebie uwagę japońskich znawców i wobec tych faktów mniemają urzędnicy że, skoro Japonia pocznie wydawać pieniądze chińskie, wielka część tychże znajdzie drogę do warsztatów okrętowych w San Francisco i na wschodzie.

Washington, 11 lipca. W skarbcu znajdowało się dzisiaj gotówką $191,518,364, z których $107,213,123 na rezerwę złota przypadały.

Washington 12 lipca. Dzisiejsza gotówka w skarbcu wynosi $191,489,451, z których $197,269,110 na rezerwę złota przypada.

— Zastępca ministra finansów Wilke wysłał dzisiaj do burmistrza Swift w Chicago pismo, w którem formalnie przyjmuje ofertę miasta Chicago, według której miasto odstępuje rządowi zużytkowanie pewnego gruntu nad wybrzeżem jeziora dla wybudowania tymczasowego budynku Stanów Zjednoczonych. W piśmie swem zapewnia Wilke burmistrza Swift że "obecnie bezwłocznie zostaną przedsięwzięte kroki dla przyspieszenia wybudowania gmachu". Oddał zresztą kontrakt na wybudowanie gmachu Benjaminowi Hyde z Chicago, który go chce wystawić za $127,980. Hyde zażądał najmniej.

Washington, 13 lipca. W skarbcu znajdowało się dzisiaj $191,297,960, z których $107,259,063 przypadało na rezerwę złota.

Z NIW POLSKICH
W AMERYCE.

W Detroit, Mich., Jakób Jaskulski miał na sądzie policyjnym $10 kary za to, że pobił swą sąsiadkę, która broniła jego żonę, gdy ją tłukł.

— W Buffalo, N. Y., Edward Janecki dostał się na 75 dni do kozy za pobicie żony.

— W kopalni węgla w pobliżu Nanticoke utracił rękę Ludwik Kościński, ojciec kilkoro dzieci.

— W Cleveland, O., w kolegium OO. Jezuitów otrzymał medal złoty uczeń P. A. Szczygielski.

— W Stevens Point, Wis., wybrano w czwartej wardzie na Radzcę szkólnego obywatela Marcina Kieliszewskiego.

— W Buffalo, N. Y., 12 letni Stefan Luciński, zamieszkały przy Miller ave. dostał się pod koła lokomotywy, które go zabiły na miejscu.

— W Toledo, O., ob. B. Dalkowski został mianowany klerkiem pocztowym. Pierwszy to Polak, który objął stanowisko na poczcie tamtejszej.

— W Wilkesbarre, Pa., utonął Litwin Jerzy Gerutis podczas kąpania się w rzece.

— W Menasha, Wis., polski robotnik Franciszek Hilla pracujący w papierni G. Whitinga chcąc wsadzić pas na koło obrotowe, został porwany w koło i rozszarpany na kawały. Pozostawił żonę i pięcioro małych dzieci.

— Straszną śmierć poniósł 30 letni Jan Dukat w New Yorku. Pracując w fabryce pakuł Strafforda wpadł do kadzi z gorącą wodą — i żywcem się ugotował.

— W Kensington, Pa., niejaki Nick Diehl popełnił ohydną zbrodnię na 7 letniej Róży Morawskiej. Nieszczęśliwe dziecko umarło. Łotr będzie wisiał.

— W pobliżu Reading, Pa., pociąg kolejowy przejechał i zabił na miejscu Polaka Michała Konickiego.

— W kopalni węgla "Germany" w Priceburgh, Pa., zabity został Jan Amplewicz. Pozostawił żonę i dzieci. Pochodził z Prus.

— Wiel. ks. Iwanowski, proboszcz parafii polskiej w Priceburgh, Pa., zamierza założyć dwie szkoły polskie w sąsiednich miejscowościach Jessup i Ridge.

— W kopalni węgla w Nanticoke, Pa., uległ nieszczęśliwemu wypadkowi niejaki Bończewski liczący lat 45. Zmarły należał do Tow. św. Józefa. Pozostawił po sobie żonę i 3 dzieci.

— Wskutek wypadków przy pracy w kopalni w Nanticoke także utracił życie T. Leszczynski, liczący lat 26, dopiero co przybyły z gubernii Suwalskiej. Rękę zaś przy pracy postradał Ludwik Kościński.

— W kopalni Lake Fiedler w Shamokin, Pa., odnaleziono zwłoki Antoniego Grumińskiego, który znalazł tam śmierć wskutek eksplozyi jeszcze w październiku zr.

— Polak Antoni Grażul wracając z Mt. Carmel do Shamokin tramwajem elektrycznym, zeskoczył aby podnieść kapelusz swój — i upadł tak nieszczęśliwie, że w kilka godzin życie zakończył.

— W New Kensington, Pa., Wiel. ks. H. Cichocki proboszcz miejscowy obchodzić będzie 25 letni jubileusz kapłaństwa. Wyświęcony został w Rzymie w r. 1870.

— W Buffalo Polak T. Urbanowicz, który postrzelił niejakiego Jaegera tak, że ten stracił oko, został oddany pod sąd kryminalny; nadto zaskarżono go o $10,000 odszkodowania.

— Parafię polską w Trenton, N. J., na miejsce ks. Świniarskiego, objął Wiel. ks. Ciemniewski, b. profesor seminaryum w Detroit.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego pół-brata Bolesława Rutkowskiego. Pochodzi z gubernii grodzieńskiej, powiatu Białystok, ze wsi Moniuszek. Przebywa tutaj od dwóch lat, był w Chicago, lecz od roku nie wiem gdzie przebywa. Dam nagrodę temu, który mi pomoże go wyszukać.
Alexander Rutkowski,
c|o H. H. Fleet, Cutchoque, L. I. N. Y.
(27—23)

Poszukuję brata Józefa Kwiatkowskiego, który ostatnią razą przebywał u swego brata Ignacego Kwiatkowskiego na 1077 Dudley Str., a który obecnie ma przebywać w Papillon, Nebr.
Adres: Ign. Kwiatkowski,
1077 Dudley Str., Chicago, Ill.

Poszukuję kolegę mego Stanisława Myślewskiego pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Płockiej, powiatu Sierpc, gminy Rościszewo, wsi Zezotrar Hwał (? Trzy lata temu miał przebywać w Duria, Pa. Ktoby z Rodaków o nim wiedział lub on sam, niech mi przyśle jego adres.
Jakób Młodzianowski,
Ansonia, Conn.. lb. 972.

Niżej podpisany poszukuje pracy w polskiej fabryce lub między Polakami, ponieważ nie jest dokładnie obeznany z językiem angielskim. Jest ślusarzem i zna doskonale swój fach i jest obznajomiony z maszyneryami mechanicznemi i agronomicznemi. Liczy lat 35, ma żonę lecz jest bezdzietny; jest zdrowym i silnym. Łaskawe oferty prosi się przysłać pod adres:
Julian Jurużyc,
506 East 14th str., New York City.

Poszukuję panny liczącej 19 lub 20 lat któraby chciała wstąpić w stan małżeński. Nie chodzi o to, aby była majętną, lecz o to, aby była poczciwą, dobrego wychowania i pochodziła z dobrych rodziców. Liczę lat 22, mam dobrą pracę jako maszynista przy kolei żelaznej. Miałem lat 16, gdy przybyłem do Ameryki. Zarabiam trzy dolary dziennie i mam $1000 w banku. Panna, któraby chciała wyjść za mnie, miałaby wygodne życie. Taką, któraby miała odwagę połączyć los swój z moim, proszę o przysłanie mi swej fotografii, a ja prześlę moją odwrotną pocztą. Adres do mnie:
Wincenty Rozwadowski,
Hillsboro Bridge, New Hampshire.

W ważnym interesie poszukuję Stanisława Snarskiego, który pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, powiatu Grodzieńskiego, powiatu Białostockiego, wsi Stare Deliatow.
Serafin Jezwiński,
Robbins, Michigan.

Poszukuję swojego syna Benedykta Remiszewskiego. Cztery lata temu przyjechał do Ameryki. Przebywał w Boston, Mass., R. I.— My tj. ja z córką i zięciem jechaliśmy do niego a on wyjechał i nie zastaliśmy jego. Więc ktoby wiedział jego miejsce pobytu, lub on sam niech się zgłosi pod adresem:
Franciszek Remiszewski, Warren, R. I.
(27—29)

Anna Durochelowska, która ma przebywać w New Yorku i ma być odesłaną do starego kraju, niech się zgłosi do mnie listownie po polsku, a jeżeli jest panną i zechciałaby przybyć w tutejsze strony, to jej prześlę bilet kolejowy i pieniądze na drogę. Jeżeliby zaś nie chciała, to niech inna jaka panienka się zgłosi przesyłając zarazem swoją fotografię, a ja przyślę moją odwrotną pocztą. Jestem kawalerem, liczę lat 25. Adres mój:
Józef Jankowski,
lb. 11. Virgil, Kane Co., Ill. (28—30)

☞ Pan A. Czarnowski w Berlinie. Komunikacyę otrzymaliśmy przy zamykaniu formy. Podamy w przyszłym numerze.

JESZCZE AMERYKA.

Strajk robotników przy płaszczach.

New York, 12 lipca. Pierwszy strajk, który w tym roku został rozporządzony przez konsolidowaną Radę fabrykantów płaszczów rozpoczął się dzisiaj w warsztatach Bauman'a i Sperlinga. Przeszło 400 robotników przy płaszczach i kontraktorów porzuciło pracę, aby w taryfie płacy wymódz podwyższenie myta o 15 procent.

Morderczy wagon elektryczny.

Cleveland, O., 11go lipca. Dwie dziewczyny — Lena Groh mieszkająca pod no. 660 przy Lorain ul. i Stella Schlaudecker z pod no. 615 Franklin ave. — zostały dzisiaj wieczorem przejechane przez wagon elektrycznego tramwaju i na miejscu zabite. Ciała ich zostały straszliwie pokaleczone. "Motorman" został uwięziony za zbrodnicze niedbalstwo.

Samobójstwo pastora.

Peoria, Ill., 11 lipca. Rev. S. W. Anderson, pastor przy kościele baptystów Mount Zion i jeden z najbardziej poważanych tutejszych obywateli, odebrał sobie dzisiaj rano życie w sposób nader sensacyjny. Trupa znaleziono o godzinie jedenastej. O godzinie 9tej wyszedł z domu i udał się do stodoły na pół rozwalonej, gdzie napisał karteczkę, w której powiadał, że przyjaciele, którym wyświadczył wiele dobrego, doprowadzili go do tego kroku. Familię swą pozdrowił. Następnie strzelił do siebie i ugodził się w okolicy serca, poczem brzytwą poderznął sobie gardło. Pozostawił wdowę i dwoje dzieci. Dwa lata temu przybył z Nashville, Tenn. W przyszłą niedzielę miano położyć kamień węgielny pod nowy jego kościół, do czego już wszystkie przygotowania zostały poczynione.

Pracują znowu.

Utica, N. Y., 14 lipca. Strajk robotników w "Globe" fabryce, który trwał 13 tygodni został ukończony, obie strony robiąc ustępstwa. Wskutek tego powróci jutro 1200 robotników do pracy.

Nieszczęście kolejowe.

White Sulphur, O., 14go lipca. Dzisiaj około południa wydarzyło się tutaj na Big Four kolei znaczne nieszczęście, podczas którego 14 wagonów zawierające wódkę, paszę, tytoń i towary z cukru zostały potrzaskane. Dick Harley, robotnik w lejarni w Cincinnati został zabity. Życie miało także kilka włóczęgów utracić.

Dallas, Tex., 14 lipca. Podczas nieszczęścia kolejowego na kolei Texas-Pacific w pobliżu Handley zostali zabici maszynista i palacz i trzech ze służby ekspresowej i pocztowej zostało niebezpiecznie pokaleczonych.

Podwyższenie myta.

Cincinnati, O., 10 lipca. Robotnikom w warsztatach Pullman'a w Ludlow, Ky., podwyższono myto o 10 procent. Pracuje tam 300 ludzi.

Reading, Pa., 10go lipca. Brooke Iron Company w Bridsboro w tutejszym powiecie podwyższyła wczoraj po południu robotnikom, których jest 450, płacę o 10 procent.

Canton, O., 10 lipca. Strajkujący robotnicy w Canton Steel Co. powrócili wczoraj rano do pracy, gdyż płaca w wydziałach, w których zastrajkowano, została podwyższoną o 13½ procent. Liczba strajkierów wynosiła 275.

Sheboygan, Wis., 12 lipca. Myto robotników dla Frost Veneer and Seating Co. zostało podwyższone o 12½ procent.

Otrzyma "pallium".

Santa Fé, N. M., 13 lipca. Dnia 17 października zostanie arcybiskup Chappelle w tutejszej katedrze przez kardynała Gibbons odziany "pallium, oznakiem arcybiskupim. Msgr. Satolli, 15 do 20 arcybiskupów i biskupów i mnóstwo księży z wszystkich okolic kraju będzie brało udział w uroczystościach.

Pięćdziesiąt osób otrutych.

Bucyrus, O., 13 lipca. W środę wieczorem urządził farmer Jacob Briegel, mieszkający w Chatfield, ucztę, na którą przybyło około 50 osób. Pomiędzy innemi podano także lody, które miały być przyczyną, że wszyscy, którzy z nich spożywali, byli nazajutrz bardzo chorymi. Lekarze wypowiedzieli nadzieję, że wszystkich ocalą; zdaje się, że w lodach znajdowała się strychnina.

†

Donoszę wszystkim krewnym i znajomym w Stanach Zjednoczonych, iż żona moja Józefa z Zucharczaków Budnik, pożegnała się z tym światem w sobotę 6 Lipca o pierwszej godzinie po południu. Pochodziła z pod zaboru pruskiego, ze wsi Mierosławskie Huby. Urodziła się 24 lutego, 1854 r. Pogrzeb z żałobnem nabożeństwem odbył się w Poniedziałek, 8 Lipca, na katolickim cmentarzu w Rosyth. Pozostawiła w żalu nieutulonego męża i siedmioro dzieci, z których najstarszy syn liczy lat 19, najmłodszy 3 lata.

W smutku pogrążony
ADAM BUDNIK, mąż.
North Branch, Minn., 15go Lipca 1895 r.

†

Donoszę krewnym i znajomym, że 5go lipca rb. mój najukochańszy mąż Franciszek Kiedrowski rozstał się z tym światem opatrzony Sakramentami św. na drogę wieczności i proszę moich i jego krewnych o pobożne westchnienie za duszę jego. Śp. Franciszek zostawił mnie, wdowę i troje dzieci — dwóch synków i córeczkę.

Salomea Kiedrowska,
Edmond, Oklahoma Ter., 8 lipca, 1895.

CHICAGO.

Do szczętu prawie zniszczył w wtorek wieczorem pożar trzypiętrowy budynek pn. 156 — 160 przy Monroe ul. Budynek służył po większej części za skład, w którym około 600 osób przechowywało swe meble. Strata ogólna wynosi do $140,000.

—200 robotników pracujących dla Iroquois Furnace Co. w South Chicago, porzuciło pracę w poniedziałek przeszłego tygodnia. Już dwa tygodnie przedtem zażądali robotnicy podwyższenia myta tak, aby się takowe równało z płacą, jaką robotnicy dla Illinois Steel Co. otrzymują. Kompania obiecała wprawdzie, iż podwyższy płacę, lecz nie uczyniła tego. Robotnicy utracili cierpliwość i w poniedziałek nie wrócili do pracy. W wtorek obiecała kompania, że podwyższy myto o 20 procent, której to oferty robotnicy atoli nie przyjęli, lecz zażądali takiego samego myta, jakie Illinois Steel Co. płaci, co oznacza podwyższenie go o 15 do 41 procent.

— Feliks Pankiewicz, chłopiec liczący 2½ lata, z pn. 39 Chapin ul., został w środę po południu przed domem rodzicielskim przejechany przez wóz ekspresowy, którym powoził właściciel H. A. Trandel, z pn. 34 Fox Place. Lekarz, którego przywołano, skonstatował, że chłopczyk ma złamane dwa żebra, nadwerężoną kość pacierzową i doznał ciężkich nadwerężeń wewnętrznych, i że mało jest nadziei, aby pozostał przy życiu. Niezręcznego woźnicę uwięziono.

—Na 7 lat więzienia został w czwartek skazany Grek Jan Lambracas, który 11-go czerwca wieczorem zasztyletował greckiego handlarza owocami Christ'a Athanastylos.

— Zadziwił się nie mało we czwartek policyant Patrick Loftus ze stacyi przy W. Chicago ave., gdy wzrok jego padł na remizę wagonów, na rogu Milwaukee ave. i Augusta ul., która była własnością Westside kompanii tramwajowej. Wszystkie ściany i obicia znikły i tylko kilka słupów drewnianych wskazywało, że tu stał budynek. Setki rąk mężczyzn, kobiet i niedorosłych dzieci rąbało siekierami, oskardami itp. ostatnie szczątki budynku, podczas gdy inni drzewem obładowani, dążyli ku swym mieszkaniom. Policyant uczul litość nad niektórymi z tych, którzy się uginali pod ciężarem i odstawił ich do stacyi policyjnej, gdzie im dano sposobność do odpoczynku. Policyant Loftus i detektywi: George, Howard i Hagenow uwięzili następujące osoby: Chas. Koch, Karol Musil, Frank Lusel, Jan Rozelski, August Lentz, Louis Stopper, Louis Leteore, August Weland, John Konzer, John Mc Nearney, Teodor Ławiński i L. Lankowski. Oskarżono ich o kradzież, uszkodzenie i nieprzyzwoite zachowanie.

— Woźnica Antoni Lubiński spadł w czwartek przed południem na rogu Austin av. i Sangamon ulicy ze swego wozu naładowanego cegłami. Koła przeszły mu przez nogi. Odwieziono go do szpitala powiatowego. Lubiński jest żonatym i mieszka pod No. 119 Grand ave.

— Pięć osób padło w piątek na udar słońca, lecz żadnej z nich nie zagrażało niebezpieczeństwo śmierci.

— Pewien policyant ze stacyi przy Stanton ave. znalazł w piątek na rogu 37 ej i Prairie ulic kosz napełniony czaszkami ludzkiemi. Porucznik Bonfield mniema, że lekarz mieszkający w pobliżu, chciał się poprostu pozbyć czaszek i zaniósł je na najbliższą próżną lotę.

—Ze stacyi ratunkowej przy końcu Randolph ulicy, zawieziono w piątek po południu zwłoki Jana Żywickiego z pn. 442 N. Wood ulicy, który podczas burzy w dniu 7go bm. w jeziorze utonął, do trupiarni Rolstona pn. 11 E. Adams ul. Ciało znalazł w pobliżu tak zw. „breakwater" na końcu północnym „pier'u" Chas. Lee. Tożsamość Żywickiego potwierdził Felix Kegel, dla którego zmarły pracował.

—Specyalna „grand jury" wniosła oskarżenie przeciw aldermanom William Finkler i Charles Martin, ponieważ ci żądali „łapówek" od handlarzy lodem za usługi, które obiecali za to, aby wniosek dotyczący się czystego lodu nie został przyjęty w Radzie miejskiej.

—Na dworcu kolei Rock Island przy Van Buren ul., usiłował w sobotę rano 61 lat liczący Karol Wiśniewski odebrać sobie życie, przecinając żyły u rąk. Rany opatrzono tymczasowo i odesłano go do szpitala powiatowego. Wiśniewski zwątpił o życiu, ponieważ zgubił bilet kolejowy do miejsca jego pobytu — Bridgeboro. Wyzdrowieje.

— Emma Wolf licząca 7 lat została w sobotę rano na rogu 37-ej i Laurel ulicy przejechana przez ciężki wóz i zabita na miejscu. Trupa zawieziono do domu rodzicielskiego zmarłej pn. 938 34 ul.

— Sędzia Baker zezwolił w sobotę na nowy proces braci Jana i Nikodema Lewandowskich, skazanych na 7 lat więzienia każdy i Józefa Jaksa skazanego na 2 lata więzienia. Prokurator kazał wykreślić z listy oskarzenie przeciw powyższym obywatelom.

Józef Lewandowski został skazany na 4 lata więzienia. Wyroku nie przeczytano mu w sobotę, lecz dopiero w poniedziałek, ponieważ Józef otrzymał wiadomość, że jedno z jego dzieci umarło.

Powyżsi byli oskarzeni, że dnia 2 go kwietnia zabili Jana Zielińskiego w pewnym lokalu przy N. Robey ul. Obrona dostawiła znaczną liczbę ludzi, z których zeznań przekonał się sędzia, że Jan i Nikodem Lewandowscy i Józef Jaks nie brali udziału w napadzie na Zielińskiego. Najbardziej został przez świadectwo skompromitowany Józef Lewandowski.

— Proces Anny Mikusz i Jana Ulasaka (czyli Mazaka, jak niektórzy twierdzą) postąpił we wtorek tak daleko, iż sprawa mogła być oddaną pod obradę przysięgłych.

—Robotnik Michał Groff z pn. 8536 Buffalo ave., został w sobotę przed południem przejechany przejechany przez parowóz fabryk stalowych w South Chicago i wyzionął ducha natychmiast.

—Dwa lata licząca May Ganseford wpadła w sobotę poza mieszkaniem swych rodziców 9057 Holland Road do dołu odchodowego i zadusiła się, nim ją zdołano wydobyć.

— Były handlarz drzewem Peter Haser z pn. 1247 przy 59tej ul. w stanie pijanym zadał swej żonie, która się starała o rozwód od niego, w poniedziałek kilka cięć wielkim nożem kuchennym a następnie poderznął sobie gardło. Niewiasta może wyzdrowieje, Haser zaś umarł w godzinę później.

—Karol Parickyl, chłopczyk 3½ lata liczący z pn. 570 Throop ul., utracił życie w straszliwy sposób. Bawił się przed mieszkaniem rodzicielskiem, gdy go nie chcąc wywrócił mieszkający w sąsiedztwie Chris Koppa. Chłopczyna padł tak nieszczęśliwie, że laska, którą trzymał w ręku, przebiła mu wnętrzności Umarł w poniedziałek wieczorem w strasznych boleściach w szpitalu powiatowym.

Zbroja z pod Warny.

Doktor medycyny Rudolf Gutowski, wychoźca z r. 1846, zmarły 13. października 1894 r., wykopał pod Warną, na miejscu, gdzie w r. 1444 poległ król Władysław ze swoją armią, całkowitą zbroję z dwoma hełmami, z dwoma mieczami i dwoma rodzajami młotów. Zbroja ta w dobrym stanie dochowana, której fotografię do Krakowa nadesłano, jest w ręku pozostałej wdowy, mieszkającej w Adryanopolu. Dla zbieraczy przedstawia ona piękny zabytek całkowitego uzbrojenia rycerza polskiego z XV. wieku. Zbroja ta jest do nabycia i w tym celu pośredniczy przyjaciel zmarłego X. Łukasz Wronowski Z. Z. Adres jest: Adrianopole Turque-d'Europe Ecole Bulgare Catholique.

Skarb.

Z Elbląga donoszą pod dniem 14 maja rb., że robotnicy, pracujący nad rozbieraniem domu tamże stojącego przy ulicy Bożego Ciała, a należącego do pewnego stangreta, znaleźli bogaty skarb. Był to kocioł pełen pieniędzy, a sądząc z lat bicia monety, musiano go zachować w czasie nieszczęśliwych dla Prus wojen za cesarza Napoleona I. Pieniądze spoczywały pod podłogą. Robotnicy zataili to odkrycie, a pieniądze rozdzielili między siebie. Niebawem poczęła ta moneta kursować pomiędzy publicznością, gdyż robotnicy wydali ją u restauratorów, szynkarzy itd. Niebawem też i policya dowiedziała się o tem, zaczęto dochodzić źródła, robotników wraz inne osoby przesłuchiwano i tym sposobem udało się dotychczas władzom odzyskać 3000 sztuk znalezionej monety.

Sam pan.

Tam na dworze wicher świszcze..
Z zawieruchą bieży w tan,
A ja sobie buty czyszczę,
Bom sam sługa i sam pan.

I nie powiem do lokaja:
— Łotrze jeden, jesteś leń!
Bo nie jestem taki faja,
Bym się beształ w biały dzień.

Tam w sąsiedztwie słyszę krzyki,
Gruby bas i cienki pisk,
Ojciec dzieciom sprawia wnyki
I to jest z małżeństwa zysk....

A ja sobie cicho siedzę,
Wnyki w mój nie wchodzą plan,
Z bachorami się nie biedzę,
I sam sobie jestem pan.

Sam prowadzę gospodarstwo,
Mam serdelek, bułek trzy....
Baby, ani na lekarstwo,
I spokojne zawsze sny.

Niech na dworze wicher świszcze,
Z zawieruchą idzie w tan,
A ja sobie buty czyszczę,
Bom sam sługa i sam pan.

Ostatnie Wiadomości.

SOFIA, 15 lipca. Exprezes ministeryum bułgarskiego Stambułow chciał się dzisiaj wieczorem udać w towarzystwie Petchowa z Union klubu, do domu gdy został napadnięty przez czterech ludzi uzbrojonych w rewolwery i noże. Stambulow został pożgany w głowę, miał rękę odciętą prawie przy przegubiu i został raniony kulą z rewolweru, poczem padł. Napastnicy uderzyli jeszcze raz na niego, posiekali go jeszcze bardziej, a zwłaszcza poranili drugą jego rękę. Petchow, który mu towarzyszył, został także pożgany. Napastnicy ubiegli.

Żona Stambułowa nie chciała wpuścić do swego mieszkania szefów policyi, oświadczając im wręcz, że wiedzieli, iż zamach miał zostać przedsięwzięty na Stambułowa.

Uwięziono kilka podejrzanych osób.

SOFIA, 15go lipca. Obie ręce Stambułowa zostały odjęte. Jeden z jego napastników został raniony.

LONDYN, 15go lipca. Wybór członków parlamentu, o ile o tem doniesiono, do dzisiejszego wieczora wypadł jak następuje: Konserwatywni 151; liberalni Unioniści 21; Liberali 23; Parnellici 4; McCartyści 4; Partya robotnicza 1 — ogółem 204.

MADRYT, 15 lipca. W mieście Zamora wybuchły znaczne rozruchy wskutek braku chleba. Kilka żandarmów zostało ranionych i jeden z widzów zabity. Uwięziono 40 z tych, którzy brali udział w rozruchach.

LIMA, 15 lipca. Stósunki pomiędzy Peru i Boliwię są naprężone. Obiega pogłoska, że poseł Boliwii w Peru zostanie odwołany. Rząd peruański wyśle 2000 ludzi nad granicę Boliwii.

COLON, Columbia, 15go lipca. Poddani angielscy, których wypędzono z kraju żądają od rządu Nicaragui przeszło milion dolarów odszkodowania.

ISHPEMING, 15 lipca. Tutejsi górnicy i ci z Nagaunee mieli dzisiaj w Union parku zgromadzenie i postanowili zastrajkować o większą płacę. Dotychczas 5000 górników porzuciło pracę i strajk rozszerzy się niezawodnie i na inne okręgi.

— "Cleveland Cliffs Iron Mining Co." podwyższyła myto robotników o 10 do 25c. dziennie. Jest to pierwsze dobrowolne podwyższenie myta w tym sezonie i zostało przedsięwzięte, ponieważ targ żelaza znacznie się polepszył.

LIMA, O., 15 lipca. Pomiędzy Cincinnati i Detroit ma zostać wybudowana nowa kolej, która pójdzie równolegle z systemem kolei Hamilton i Dayton.

HONGKONG, 16 lipca. Z Tuatulu wyszło 7000 japońskich żołnierzy, aby uderzyć na "czarne flagi" na wyspie Formosa. Spodziewają się bitwy w dniu 20go lipca. Silna eskadra będzie operowała z wojskiem lądowem. Spokój panuje w południowej części wyspy Formosa.

NEW YORK, 16 lipca. Krawcy z 630 warsztatów tutejszych postanowili zastrajkować.

LEWISTON, N. Y., 16 lipca. Spalił się parowiec Cibola, należący do „Niagara Navigation Co." Maszynista znajdujący się właśnie przy maszynach nie mógł się ocalić i spalił się żywcem. Pozar zniszczył także hotel znajdujący się w pobliżu doku. Hotel i przyległe budynki miały wartość $20,000; wartość parowca zaś wynosiła około $200,000.

Ceny Targowe.

Chicago, 16 Lipca, 1895.

Cena pszenicy nie była stałą w zeszłym tygodniu, lecz w poniedziałek bieżącego tygodnia poskoczyła o 1⅝c. nad cenę sobotniejszą; przyczyną czego ma być, że nadeszły złe wiadomości o plonie na północnym zachodzie i że jest faktem, że Francya będzie miała o 42,000,000 buszli mniej pszenicy, niż w roku zeszłym. Cena kukurydzy spadła o ⅜c., owies pozostał niezmienny, cena wieprzowiny spadła o 10, a smalcu i żeber o 2½c.

Towar	Cena
Pszenica, buszel	
Latowa No. 3	62—68
" No. 4	56 —60
Zimowa No. 2 czerwona	66 - 66¼
" No. 3 twarda	60—62½
Kukurydza, buszel	
na wrzesień	45—46
No. 2 biała	45¼—45⅞
No. 2 żółta	47—47½
Owies, buszel	
na wrzesień	23—23⅜
No. 3	24¼—26½
Żyto, buszel	
No. 2	48
na wrzesień	50
Jęczmień	36—41
Mąka beczka:	
Winter patents beczka	3.75—4.10
Straights	3.40
" seconds	2.50—2.60
Spring patents	3.25—3.55
Piekarska, worek 196 ft.	2.50—2.75
Żytnia	2.75—3.00
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.34—1.35
koniczyna	5.00—9.50
Siano tona:	
Wyborna tymotka	14.00—15.00
No. 1	13.00—14.00
No. 2	12.00—13.00
Mięszana	9.00—12.00
Upland Prairie	9.00—12.50
Słoma z żyta	5.00— 5.25
Ospa (bran)	14.00—14.25
Jarzyny:	
Szparagi tuzin	50—75
Ćwikła buszel	60—75
Kalafiory, crate 1 tuzin	1.00
Ogórki, crate	50
Zielona cebula, case	20—25
Groch zielony, miech	1.25—1.50
Sałata, tub 4 tuziny	50—60
Kapusta, crate	75—1.25
Rzodkiew, buszel	25—75
Strączki zielone, pudło	35—40
Rzepa, buszel	25—30
Pomidory Florida, 4 kosz.	25—50
Wełna. Piękna nie prana	11—12
Owoce:	
Jabłka, beczka	1.00—2.50
Banany, pęk	1.25
Kalifornijskie	
wiśnie, 10 funtów	1.25—1.50
śliwki, 4 koszyki	1.35 2.00
brzoskwinie, "	1.00—1.15
cytryny, pudło	3.00—5.00
ananasy, sto	3.00—5.50
Masło: Creamery No. 1	15½—16
Dairy — fancy	15
" packing	9
Łój	3—5
Młode kartofle beczka	2.00—2.25
Żywy drób:	
Indyki, funt	6—8½
Kury, funt	8½—9
Kaczki, funt	8
Gęsi, tuzin	3.00—4.00
Ser: Young America	7—8¼
Szwajcarski	7—9
Limburger	7½—8
Brick cheese nowy	7¾—8
Jaja, tuzin	11½—12
Jagody:	
Jeżyny, 24 kwarty	1.25—1.75
Agrest	50—70
Cielęcina	4—7
Bydło, sto funtów:	
Woły	4.10—5.90
Krowy	1.50—4.25
Texaskie	2.25—3.10
Cielęta	3 00—5.50
Żywe świnie, sto funt.	1.25—5.30
Owce:	
Skopy	1.25—4.50
Jagnięta	3.00—5.75
Wieprzowina, 100 f.,	11.20
Żebra, 100 funtów	6.22½
Smalec 100 funtów	6.40
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
No. 1, cielęce	13—13½

Minneapolis, 9 lipca.

Towar	Cena
Pszenica No. 1 Northern	64—67½
Mąka first patent	3.65—3.80
" second "	3.45—3.70
" First clears	2.90—3.00

Elgin, Ill., 16 lipca.

Masło. Sprzedano 30,300 funtów masła po 17 centów funt.

Baltimore, Md., 16 lipca.

Towar	Cena
Pszenica	63—69
Żyto	52
Kukurydza	50—53½
Owies	30—30½

Peoria, Ill., 16 lipca.

Towar	Cena
Kukurydza	44½—44¾
Owies No. 3	25¾
Żyto No. 2	60—61
Whiskey, high proof spirits	1.23

Milwaukee, Wis., 16 lipca.

Towar	Cena
Pszenica No. 2 spring	63
" No. 1 northern	70½
" na wrzesień	68⅜
Owies No. 2 biały	27½
Kukurydza No. 3	48

Detroit, Mich. 16 lipca.

Towar	Cena
Pszenica No. 1 white	71
No. 2 red	69¼
No. 3 red	64¼
na sierpień	69¼
na wrzesień	70⅛
Kukurydza No 2	47
Owies No 2	31½
Żyto No 2	48

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane do tych którzy listy pisali.

Nr	Nazwisko	Nr	Nazwisko
926	Armonowicz Fr.	1082	Mikusek Jan
934	Bernas Zofia	1083	Milczyński Józ.
936	Białek Benj.	1085	Mizerya Marya
940	Bloch Szymon	1087	Mockowski M.
945	Brenkoska Agn.	1089	Moczarny Józ.
947	Budz Szymon	1090	Mondrowski A.
948	Bunkowski Alb.	1091	Morainczyński J.
951	Ciołek Franc.	1101	Nowak F. W.
961	Cznick Tom.	1103	Potucki Jan
962	Czarny Wojc.	1106	Pawlikowski J.
963	Cyganek Józef	1113	Piaczkowski W.
964	Ciwiński Flor.	1114	Pinański Ch.
965	Dolański J.	1115	Pistrzyk Marya
966	Dombrowski J.	1116	Plota Jan
967	Doreński Józ.	1117	Podoboński W.
968	Dreius A.	1118	Polak Marcin
969	Durolek Józ.	1120	Popka Franc.
975	Filipowski W.	1123	Pozdor Tomasz
980	Gabrydzki Ign.	1125	Postuszny Józ.
981	Gnaski Aug.	1126	Pottowicz Ant.
991	Grzondzelski A.	1134	Renczykowski J.
993	Grabarczyk W.	1136	Rimgała Kaz.
994	Grabnoski Jul.	1157	Schramkowski J.
1001	Gruszczulski W.	1161	Simecki D.
1006	Harbut Maciej	1164	Siworski Jan
1007	Harbut M.	1165	Skrzynka Jan
1018	Hrobat Józ.	1166	Stamsiński M.
1023	Jalosz Jan	1167	Smogbr Maciej
1039	Kolik Wojc.	1177	Szmitt E.
1040	Konewski S.	1178	Szybała Jan
1042	Kościański W.	1184	Urban W.
1043	Kosik Józ.	1185	Uzdowski W.
1044	Kot Kazim.	1187	Wacek M.
1045	Kozakiewicz W.	1190	Warszawski AW.
1046	Krajczyk Ewa	1197	Wiśniewski Jan
1050	Kielski Jan	1198	Wójcik Salomea
1053	Kudła Stan.	1199	Wojtalewicz St.
1062	Lewandowski M.	1281	Wróblewski Józ.
1063	Lisak Józ.	1202	Wypychowski Fr
1071	Machnikowski I.	1205	Zagajewski Hip.
1078	Marsak S.	1206	Zakrzewski K.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzyczki, A Karwoski. F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH.. Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewjński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, W. S. Bobkiewicz.
— LA SALLE, M. Brzeziński 635 Pennepin St.
— LASALLE. ILLS. Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn. C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SW. JADWIGA, TEXAS, J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam S achowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
— YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.